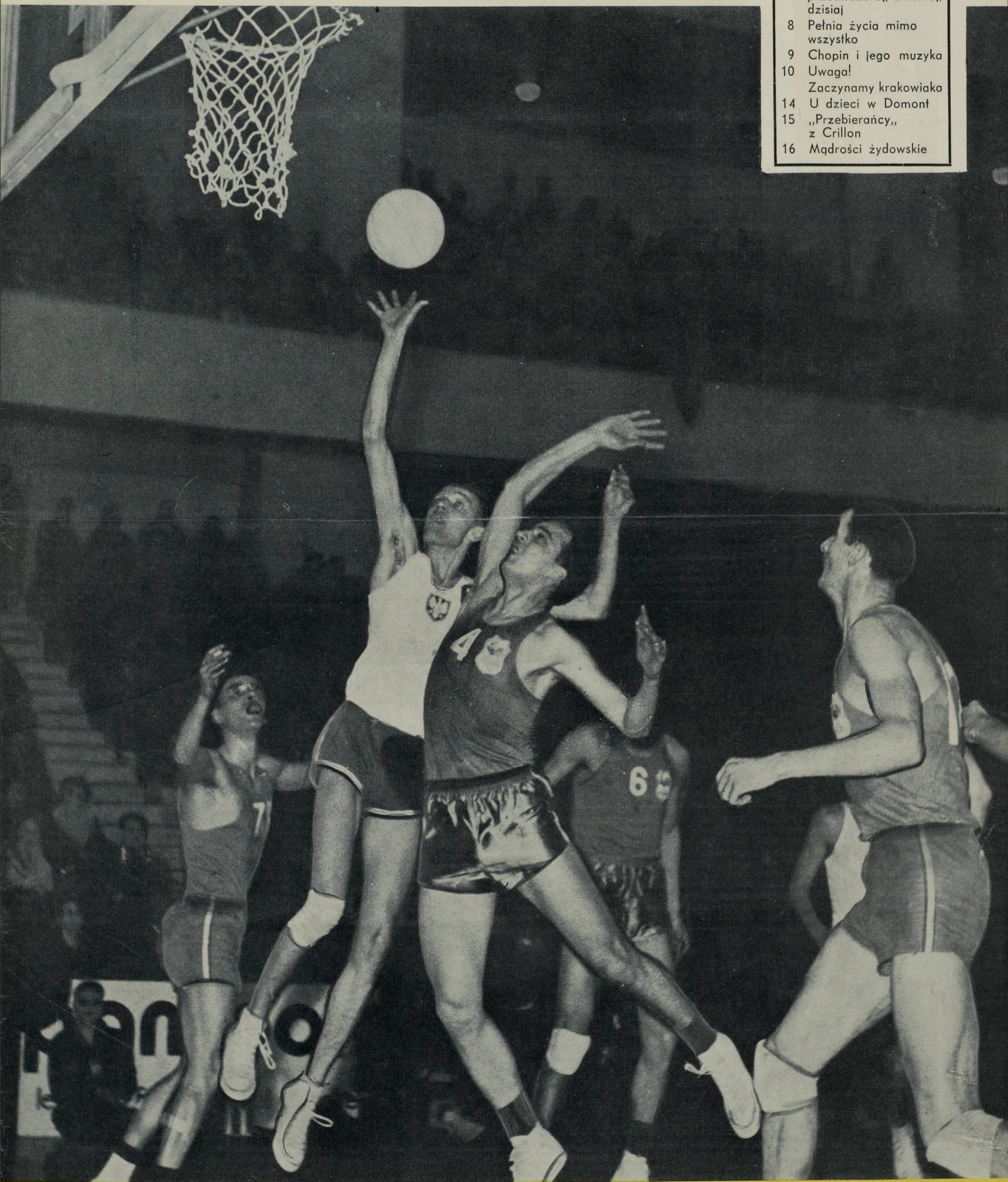


LA SEMAINE POLONAISE

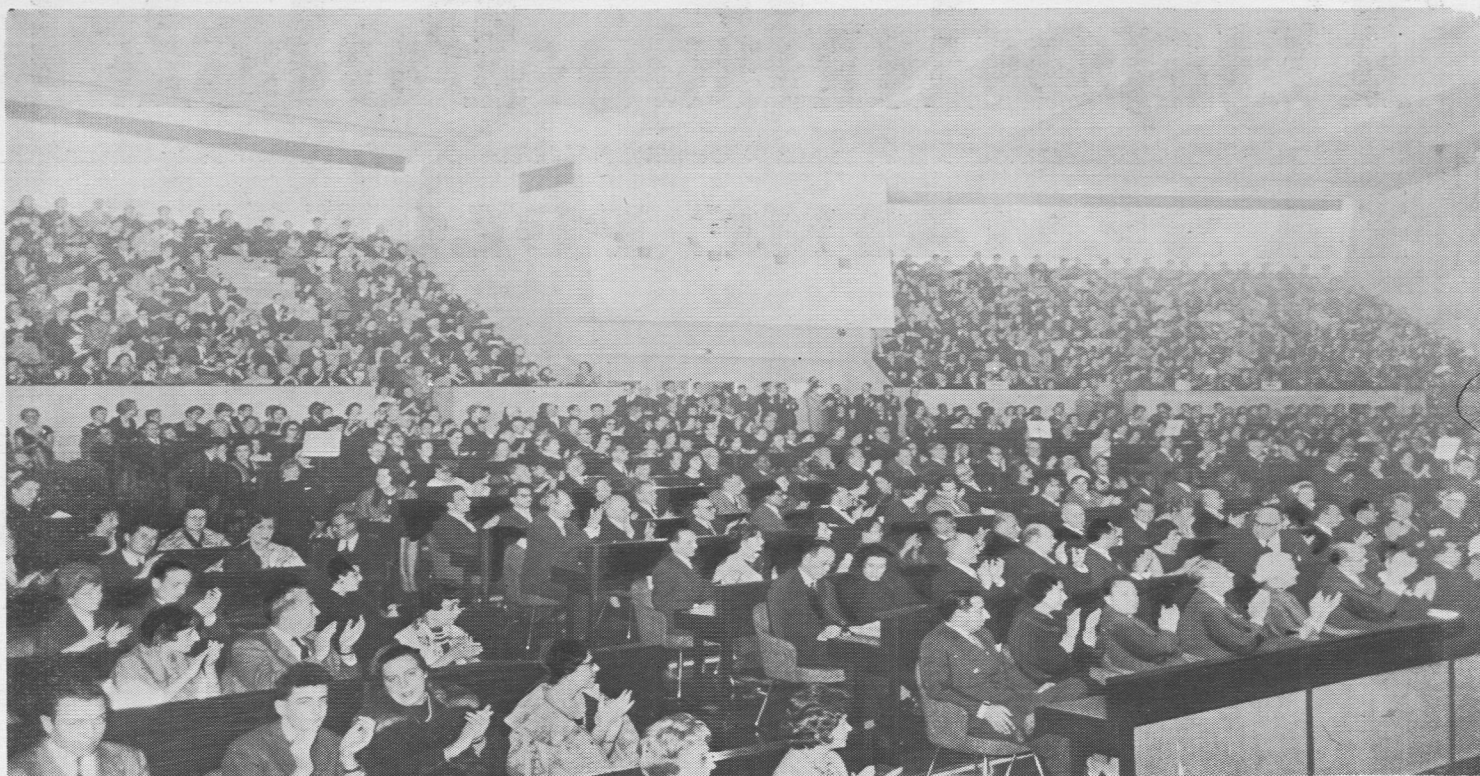
W NUMERZE:

- 3 Świeci gwiazdka, świeci!
- 4 Warszawa: przedwczoraj, wczoraj, dzisiaj
- 8 Pełnia życia mimo wszystko
- 9 Chopin i jego muzyka
- 10 Uwaga!
Zaczynamy krakowiaka
- 14 U dzieci w Domont
- 15 „Przebierańcy„
z Crillon
- 16 Mądrości żydowskie



FILM
WY
DA
r
Z
e
ń

Jak już informowaliśmy naszych Czytelników, w wielkiej sali konferencyjnej Pałacu UNESCO w Paryżu odbył się recital fortepianowy znanego polskiego pianisty młodego pokolenia Adama Harasiewicza. Koncert ten był wielkim wydarzeniem w życiu muzycznym Paryża



Paryżanie uczęszczają zawsze bardzo licznie na koncerty chopinowskie. Sala koncertowa wypełniona była do ostatniego miejsca



Adam Harasiewicz, laureat I Nagrody Międzynarodowego Konkursu im. Fryderyka Chopina w Warszawie w r. 1955. Gorąco oklaskiwano utwory Chopina w jego wykonaniu



Na koncert przybyły liczne osobistości świata politycznego i artystycznego. Na zdjęciu p. Marguerite Long, organizatorka konkursów muzycznych, ambasador Polski p. Stanisław Gajewski, delegat Polski do UNESCO minister Stefan Wierbłowski oraz dyrektor generalny UNESCO p. Veronese



W Związku Literatów Polskich odbył się jubileusz 70-lecia wybitnego pisarza i społecznika Jana Wiktora. Autor „Wierzb nad Sekwaną” otrzymał wiele życzeń z kraju i z zagranicy



Polscy biegacze narciarscy pilnie trenują



Marynarze statku „Gen. Bem” przywieźli z południowej Ameryki egzotyczne zwierzęta: parę olbrzymich jaszczurów i pancernika — dar Polaków z Argentyny dla ZOO w Płocku i Oliwie



Na 18 konkurszopek krakowskich zgłoszono ogółem 40 prac. Pierwszą nagrodę przyznano p. Wiatrowi. Widzimy go z jego szopką przed kościołem Mariackim. II nagrodę zdobył p. W. Truski, III nagrodę zaś p. A. Kudas

Świeci gwiazdka świeci...



26 grudnia odbyła się uroczystość gwiazdkowa dla Rodaków z Ste Marie-aux-Chênes, Roncourt i St. Privat w sali „Houpert”. W uroczystości wzięli udział liczni goście francuscy i polscy a wśród nich mer gminy pan Brasme, wicekonsul polski z Nancy p. Boberski z małżonką, dyrektor szkoły francuskiej Pan Revenu oraz miejscowi działacze: p. Horała, Prezes Towarzystwa „Oświata” — p. Marciniak, p. Kukielka, oraz p. Lasek. Salę wypełniło około 350 osób i 180 dzieci.

Po przywitaniu obecnych przez nauczycielkę panią Liberową, dzieci zaśpiewały kolędę. Pierwsza scena kolędników została odegrana przez dzieci z Roncourt. Należy zaznaczyć, że dzieci te występowały po raz pierwszy na scenie, co sprawiło szczególną radość rodzicom. Następnie szkoła z Ste Marie wystąpiła ze śpiewem i deklamacjami z okazji Tysiąclecia Państwa Polskiego. Korowód najmłodszych pociech cieszył się wielkim powodzeniem u widzów.

Wicekonsul, pan Boberski, w serdecznych i prostych słowach wspominał o prastarych tradycjach narodu polskiego, które sięgają tysiąca i więcej lat. Mówił również o głębokim sensie samego święta; że jest to święto wszystkich ludzi dobrej woli, święto pogodzenia i święto pokoju.

Po przemówieniu nastąpiła druga część programu. Starsze dzieci odtńczyły wiązankę śląską i odśpiewały kilka nowych piosenek z repertuaru „Mazowsza”. Następnie na scenie ukazali się górale z ciupagami w tańcu zbójnickim.

Starsza młodzież wystąpiła z jednoaktówką pod tytułem „Wianek”. Należy się wielkie uznanie Zofii Lasek i Krystynie Pasierb za piękną i pełną wdzięku grę w rolach Marysi i Ciotki. Również Helena Szymańska, Alfred Pasierb i Ryszard Rykowski, którzy pierwszy raz występowali w sztuce teatralnej, wywiązali się z gry bardzo dobrze.

Następnie na scenę wyszedł Gwiazdor. Pytał on dzieci czy dobrze się uczą, czy są grzeczne i pozytywne odpowiedzi nagradzał paczuszkami. Ogółem wręczył 180 paczek. Nazajutrz zostało rozdanych 30 paczek starcom, którzy tą drogą przesyłają podziękowania władzom polskim w Nancy.

Marian L-r



Zdjęcie jasełek w Lyonie. W następnym numerze zamieścimy fotoreportaż pt. „Nasze gwiazdki” z wielu polonijnych uroczystości we Francji

O KRES od Świąt Bożego Narodzenia do pierwszych dni lutego ma dla życia polonijnego szczególne znaczenie. I to we wszystkich krajach, w których istnieją skupiska Polaków. Uroczystości gwiazdkowe wzmacniają rodzime więzy, zbliżają do Ojczyzny, z której się wyemigrowało lub z której wyemigrowali nasi rodzice, podtrzymują łączność z narodową tradycją i kulturą, z jej bogatym folklorem, dają okazję do przypomnienia i podziwiania piękności polskiej mowy, pieśni, dorobku duchowego polskiego ludu. Biorą nieraz w tych uroczystościach udział przedstawiciele trzech pokoleń emigracyjnych. Często u każdego z nich różna jest znajomość Polski, czasem nawet różna znajomość polskiego języka.

Nierzadko gwiazdka staje się jedyną okazją w ciągu roku do spotkania Rodaka, który wie coś o naszych rodzinnych stronach, okazją do przypomnień, wspólnego odszukania w pamięci i rozmowie przeżyć, faktów i osób, z którymi łączyły nas pewne okresy i koleje życia. Tęsknota chwyci przy tym nieraz za serce, a kiedy młodzież w polskich strojach ludowych zaśpiewa, zagra i zatańczy, coś chwyci za gardło i łzy ukradkiem cisną się do oczu. To wszystko jest dowodem, że choć daleko od Polski jesteśmy jednak jej częścią.

Ale rola uroczystości gwiazdkowych nie sprowadza się tylko do naszych osobistych przeżyć, tęsknot i marzeń. Mają te uroczystości również bardzo poważne znaczenie dla społecznego charakteru polonijnego życia, są okazją do załatwienia, przypomnienia i wzmożenia wielu organizacyjnych spraw Rodaków z danej miejscowości, jak i z całego, nieraz szerokiego regionu. A przecież kiedy indziej w nawale codziennych obowiązków, trosk, wielu Rodakom trudno jakoś znaleźć czas na te sprawy. Dlatego też im szerszy udział w polonijnych gwiazdkach, tym większa i osobista i społeczna ich korzyść.

W Lyonie zabawa była świetna, bo — dla wszystkich. Pięćdziesięcioro dzieci w wieku od 5 do 16 lat tańczyło, śpiewało, deklamowało wierszyki, brało udział w inscenizacjach. Młodzież z zespołu „Śląsk” zaprezentowała poloneza, polkę, krakowiaka, oberka i wreszcie góralskiego w świetnym wykonaniu. Na widowni zgromadziło się — mimo mrozu i śniegu — wielu Rodaków z Lyonu Vaulx-en-Velin i innych okolic, Rodaków w najprzeróżniejszym wieku. Pamiętano specjalnie o starcach; przygotowany był dla nich obfity i smaczny podwieczorek. Uroczystość, jednym słowem, bardzo miła i udana.

Życie Polonii lyońskiej jest — od pewnego czasu — bardzo urozmaicone. Nie zapominają lyończycy o jubileuszach obchodzonych w Kraju — o Milenium, 150-leciu urodzin Chopina — organizują odczyty, koncerty, zabawy. Uroczystość gwiazdkowa zorganizowana w sali parafialnej St. Joseph w Vaulx-en-Velin, na przedmieściach Lyonu, była jedną z bardzo licznych imprez, organizowanych tutaj. W uroczystości gwiazdkowej wzięli udział m. in.

p. Władysław Malik, wicekonsul polski, który złożył przy tej okazji życzenia zebranych na sali Rodakom, p. Carrier — miejscowy mer, p. Simiand — przewodniczący Stowarzyszenia Kulturalnego Francusko-Polskiego, ks. Durier — miejscowy proboszcz.

Atrakcyjny i obfity program artystyczny, przygotowany z wielką starannością przez dzieci ze szkół miejscowych i młodzież z zespołu „Śląsk” pod kierunkiem pp. D. Perkowski i A. Walugi, dopełniony był seansem polskiego filmu „Czarci Zleb”.

I męża i szwagra i liczny komitet zatrudniła na imprezie gwiazdkowej w Sallaumines energiczna pani Teresa Bączkowska. Udało się wszystko „na medal”. Była i loteria z atrakcyjnymi fantami, której specjalnie dopiłnował pan Aleksander Rajs ze swoją małżonką Józefą; była część oficjalna z ciepłym przemówieniem konsula Węgnera z Lille — a potem trzygodzinna część artystyczna, w której popisywały się dzieci z Sallaumines oraz centralny zespół artystyczny Domu Polskiego w Lens.

W przerwie przyszedł „Père Noël” obdarowując dzieci słodyczkami.

Około 500 osób spędziło przyjemnie czas na tradycyjnej gwiazdce. Nikt się nie nudził, bo wesoło przygrywała polska kapela popisując się znajomością melodii ludowych. Podkreślić war-

to dobre przygotowanie całości imprezy, w którym oprócz pani Teresy i jej najbliższych dużą rolę odegrał cały komitet rodzicielski a szczególnie Tomasz Polka i Jan Murcka.

H EJ! Gwiazdka świeci.. śpiewały dzieci na swojej noworocznej imprezie, którą z pp. Gerturdą Rzepczyk i Walosią Piwońską przygotowywały od szeregu tygodni.

A było na co patrzeć: inscenizacje, tańce, piosenki. 400 osób gorąco oklaskiwało widowisko gwiazdkowe — „Kolednicy”, które specjalnie się wszystkim podobało.

Gwiazdka w Mazingarbe była pierwszą imprezą świąteczną na północy Francji. Z ramienia konsulatu polskiego w Lille obecny był attaché mgr Edward Waszczuk. Sala wypełniona była całkowicie i wszystko udało się doskonale.

KOMUNIKATY GWIAZDKOWE

W niedzielę, 15 stycznia o godz. 15 w sali 22, Bd. Jeanne d'Arc w Soissons odbędzie się Gwiazdka z udziałem dzieci ze szkoły polskiej oraz zespołu Liceum Polskiego w Paryżu.

* * *

Zespół dziecięcy i młodzieżowy w Amiens zaprasza Rodaków z Amiens i okolic na uroczystość gwiazdkową, która odbędzie się dnia 22 stycznia o godz. 15 w Grande Salle de l'Hôtel de Ville w Amiens.

Z bogatym programem wystąpią: zespół młodzieżowy „Polonez” i zespół dziecięcy „Krakowiacy”.

Dzieci otrzymają paczki ze słodyczkami. Starcy — pomoc zimową.

Zostanie również wyświetlony film polski pt. „Pan Anatol szuka miliona”.

* * *

W dniu 22 stycznia (niedziela) o godz. 15 na Salle des Fêtes Merostwa Waziers (Nord) odbędzie się uroczystość gwiazdkowa szkoły polskiej w Waziers. Przewidziany bogaty i urozmaicony program artystyczny. Tańce dzieci szkolnych, występy zespołu młodzieżowego, deklamacje, inscenizacje, loteria fantowa itp.

* * *

W dniu 22 stycznia odbędzie się uroczystość gwiazdkowa w La Grand Combe (Gard) Salle des Fêtes, Mairie des Selles du Gardon o godz. 14.30.

* * *

W dniu 29 stycznia o godz. 15 odbędzie się uroczystość gwiazdkowa w La Royale (Gard), Café du Pont.

Czytelniczy pisma



Echa wizyty delegacji Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie w Polsce

Z wielkim wzruszeniem przeczytałem w „Tygodniku” nr 50 reportaż o uroczystości w Gdańsku, w której uczestniczyła delegacja Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie.

Działalność naszego Stowarzyszenia, do którego należą od pierwszej chwili założenia, ma na celu przede wszystkim informowanie szerokiego mas o doniosłym znaczeniu obrony granic Polski na Odrze i Nysie. Nie będę na łamach „Tygodnika” przedstawiał dziesięcioletniej pracy naszego Stowarzyszenia. Mamy własny biuletyn, który każdy Czytelnik „Tygodnika” może otrzymać — prosimy pisać pod adresem: St. Odra i Nysa, 9, Cité du Retiro — Paris 8.

Warto natomiast przypomnieć pierwsze nasze posiedzenie, które odbyło się w 1950 roku. Henry de Korab, założyciel Stowarzyszenia, przedstawił na nim cele tworzącej się organizacji. Niektórzy spośród obecnych mówili między sobą: „Jak to! taka mała garstka będzie w stanie przeciwdziałać roszczeniu odwetowców z Bonn?”. Henry de Korab odpowiedział:

„Tak jest, zaczniemy działać małą garstką, ale przekonacie się, gdy jutro wrócicie w wasze strony i ze znajomymi podzielicie się wrażeniami naszego pierwszego spotkania, że na pewno uzyskacie poparcie wszystkich ludzi bez różnicy zapatrywań, wszystkich ludzi pragnących pokoju”.

Wówczas każdy z nas zobowiązał się prowadzić akcję o zrealizowanie postulatów Stowarzyszenia, a mianowicie: poszanowanie granic na Odrze i Nysie ustalonych w Poczdamie i niedopuszczanie do odrodzenia Wehrmachtu pod jakąkolwiek postacią, Wehrmachtu, którego cele zmierzające do tworzenia nowego wielkiego reichu są w istocie swej agresywne i będą stanowiły zagrożenie dla pokoju.

Ziarno rzucone przez Henry de Korab wydało plony. Pionierzy idei obrony granic Odra-Nysa są dumni z dotychczasowych osiągnięć. Obecnie w każdym zakątku, nie tylko we Francji, ale na całym świecie, ludzie dobrej woli są zdania, że należy raz na zawsze zagwarantować nienaruszalność granicy nad Odrą i Nysą.

Często czytamy w prasie NRF wypowiedzi odwetowców, którzy liczą na nową wojnę, by pomścić klęskę Hitlera. Jawnie nawet głoszą to byli SS-mani, zajmujący różne urzędowe stanowiska. Cóż można im odpowiedzieć? Ze ich marzenia są bezcelowe, że ucziwi ludzie wiedzą dobrze, iż roszczenia wysuwają te same koła, które stworzyły Oświęcim, Majdanek, Mauthausen, Rawensbrück, gdzie straciło życie przeszło 6 milionów Polaków.

Rodacy na szerokim świecie

▲ Staraniem wydawnictwa Oldbourne Press w Londynie ukazał się album w opracowaniu Raymonda Nacenta poświęcony tzw. „szkole paryskiej” pt. „Malarze i artystyczny klimat Paryża — od roku 1910”. Wśród życiorysów i reprodukcji 500 artystów znajdujemy kilka nazwisk malarzy polskiego pochodzenia: Są to: Georges Goldkorn z Szydłowca, Alice Halicka z Krakowa, M. Kisling z Krakowa, Abram Król z Pabianic, Luis Markus z Warszawy, Józef Pressman, Gerhard Singer, Balthus Klossowski de Rola i Maria Blanchard, którzy chociaż urodzeni we Francji są pochodzenia polskiego.

▲ Budowniczymi najwyższej w Ameryce Południowej anteny telewizyjnej w Kurytybie (Brazylia) są Polacy, bracia Piekarscy. W najbliższym czasie ukończą oni montaż czterech kolejnych anten przekaźnikowych w okręgu Parana.

▲ Tłumaczem przysięgłym języków polskiego, rosyjskiego, niemieckiego i angielskiego w Buenos-Aires jest szefiwy Wilhelm Neuman z pochodzenia Polak urodzony w Kostrzycach koło Łodzi, który wyemigrował do Argentyny w 1926 roku. Pan Neuman jest autorem „Słownika Gastronomicznego” w ośmiu językach.

Ziemie Zachodnie są teraz zagospodarowane przez ludzi pracy. Część młodzieży zamieszkująca te ziemie ma obecnie 15 lat, to znaczy tyle co Polska Ludowa. Młodzież ta — to przyszli obrońcy granicy na Odrze i Nysie.

Warto też przypomnieć słowa, które w 15-lecie powrotu ziem nad Odrą — Nysą i Bałtykiem wypowiedział w imieniu narodu polskiego Władysław Gomułka:

„Na straży polskich granic zachodnich stoi nie tylko naród polski i jego państwo ludowe. Na straży tych granic stoja wierni przyjaciele i sojusznicy Polski”.

W tym kierunku pójdzie też dalsza akcja naszego Stowarzyszenia.

Szkola w Gdańsku, która zostanie wybudowana z naszych funduszy, stanie jako pomnik pokoju. Każdy nasz przyjaciel, który zbiera cegiełki na budowę tej szkoły, niech przy okazji pokaże reportaż w „Tygodniku”, ofiarodawcy będą przekonani, że dając na cegiełkę, dają zarazem dowód chęci utrzymania i utrwalenia pokoju.

B. Rozenberg
Dijon

Odpowiedzi redakcji

Pan JEAN ZDZISŁAW RUSIN z Sarcelles (S. et Oise). Dane, jakie podaje Pan o Makowie Podhalańskim, rodzinnym miejscu Pańskich rodziców są ścisłe. Jest to rzeczywiście piękna miejscowość w górskiej okolicy, ze stacją kolejową na trasie Kraków—Sucha—Chabówka—Nowy Targ—Zakopane. Reportaż z Makowa zamówiliśmy. Po otrzymaniu, zostanie on zamieszczony w odpowiedniej kolejności. Zawoja należy do największych wsi polskich, a leży u stóp Babiej Góry (1609 m.). Od Makowa dzieli ją odległość 20 km. W okresie wojny olbrzymie lasy na stokach babiogórskich dawały schronienie oddziałom partyzanckim walczącym z okupantem. Książę Jan Stojajowski należał do wybitnych działaczy radykalnego ruchu ludowego, za co miał wiele przykrości od władz kościelnych. Działal głównie na terenie Małopolski. Jego pomnik znajduje się we wsi Mikuszowice, tuż nad Wisłą, w pow. bocheńskim. Za pozdrowienia i życzenia dziękujemy i nawzajem równie serdecznie pozdrawiamy.

PRZYPADKOWY CZYTELNIK „Tygodnika Polskiego” z Carcassonne. Na list Pański odpowiadamy z opóźnieniem. Staraliśmy się zbadać sprawę w Kraju. Odnosiśmy rzekomego „rozebrania do naga wszystkich podróżnych w wagonie wycieczkowym na punkcie granicznym w Rzepinie”, jak to wynikało z załączonego odcinka, otrzymaliśmy zapewnienie od władz polskich, że niczego podobnego nie zanotowano. Natomiast od wielu kierowników wycieczek do Polski, jak i szeregu pojedynczych osób, które bawiły w ub. roku w Polsce, oraz biur podróży, przytoczono nam opinie wręcz odwrotne, o uprzejmym, a niejednokrotnie bardzo pomocnym Rodakom zachowaniu się polskich funkcjonariuszy granicznych. Niewątpliwie przytoczona notatka, zresztą operująca samymi ogólnikami, bez podania daty, osób rzekomo poszkodowanych, skąd pochodziła wycieczka, kto ją organizował, gdzie w Polsce bawiła i dokąd wracała, świadczy wymownie o jej wyssanym z palca charakterze. Wiadomości takie mają jasny cel: szkodzić Polsce i zniechęcać Rodaków do ich bezpośredniego kontaktu z ojczyzną. W każdej okolicy Francji, gdzie tylko zamieszkują Polacy, spotyka się ludzi, którzy bawili w ostatnich czasach w Polsce. Warto z nimi porozmawiać na interesujący Pana temat.

Pan FRANCISZEK CZARNY GRUDZIEŃ, 36 rue de Chanomont, Paris 18. W Warszawie w okresie sezonu wycieczkowego, który trwa od wczesnej wiosny do połowy listopada ukazuje się Biuletyn Informacyjny Związku Jędrzejckiego. Biuletyn ten przynosi dane interesujące o którejś Panu chodzi. Adres redakcji: Polski Związek Jędrzejcki, Warszawa ul. Sienkiewicza 14, gmach PKO, IV p. Czasopismo zamówić można przez firmę „Ruch”, Warszawa, ul. Wilcza 46.

Pan IGNACY NIEDZIELAK z Corbell Essonnes (S. et O.). List i kartkę otrzymaliśmy. Za życzenia bardzo dziękujemy. Nawzajem serdecznie pozdrawiamy.

Pan JOZEF DUDEK z Clairville (Dordogne). Brzostek należy obecnie do powiatu jasielskiego w województwie rzeszowskim, a przed wojną wchodził w skład pow. pilzneńskiego w woj. krakowskim. Jest on gminą gromadzką, to znaczy, że należą doń administracyjnie okolice wsie. Obszerniejsze dane o tej miejscowości, o jej rozwoju przyniesiemy w przyszłym miesiącu.

WARSZAWA

Wmurujcie uśmiech w ściany, by w nich musiał gościć.
Pół świata czczyć Was będzie, drugie pół zazdrościć!

z poematu „O Warszawie”
Światopełka Karpińskiego

N

A PRZYKŁADZIE tego placu można dokonać skrótu najnowszej historii miasta. Położony w centrum śródmieścia między głównymi ulicami: Marszałkowską i Nowym Światem, z charakterystyczną budowlą pierwszego najwyższego budynku, był świadkiem najważniejszych wydarzeń ostatniego trzydziestolecia.



setek dział różnego kalibru oraz samolotów. Kto nie był wówczas w Warszawie, nie jest w stanie wyobrazić sobie, jak potwornemu zniszczeniu uległa stolica, a wraz z nią ten plac. Hitlerowski szal zniszczenia nie oszczędził niczego. Z tętniącego życiem milionowego miasta stało się ono wymarłym. Przypominały się słowa poetki: „Gdzie był nasz dom i praca i dostatek — tam czarna zgroza i pogorzel głucha”.

17 stycznia 1945 r. przyszło wyzwolenie! Pustynia ożywiła się z każdym dniem, z każdym porankiem. Ludzie urządzali sobie kryjówki w piwnicach i w gruzach. Dymiły kominki prowizorycznych kucharek. Powstawały restauracje i jadalnie w rozbitych wozach tramwajowych. Tak było.



P

przedwczoraj

Jaki był przed wojną? Nazywał się placem Napoleona. Otoczone ciasnymi, brzydkimi kamienicami czyszczeni stały tu m. in.: gmach Poczty Głównej, budynek Dyrekcji Poczty i Telegrafów, zawsze ruchliwy lombard miejski, skład włóczki znanej firmy „Trójkąt w Kole”. Ozdobą placu był starannie utrzymany skwer z rabatkami pięknych róż. W roku 1929 rozpoczęto na rogu ulicy Świętokrzyskiej budowę pierwszego w Warszawie 17-piętrowego „drapacza chmur” tzw. Prudential House, który był własnością Towarzystwa Ubezpieczeniowego „Przezorność”.



W

czoraj

To były złe czasy, lata wojny uwięzione tragedią miasta. Przez 63 dni powstania toczyły się tu krwawe walki, na najwyższym domu Warszawy powiewała biało-czerwona chorągiew, dom ten, jak wiele innych był celem

D

zisiaj

Dzisiaj zatari się już w pamięci obraz gruzów i pożogi. Warszawa stała się miastem młodym. Większość domów nie ma więcej niż szesnaście lat. Niemal 40% mieszkańców stanowią dzieci i młodzież do 16 lat, a więcej, którzy świat ujrzeli w nowej Warszawie. To dla nich plac ten nazwano imieniem Powstańców Warszawy.

Młode pokolenie dzisiejszej Warszawy zna swą przyszłość, przygotowuje się do jej dalszego tworzenia. A proces ten dokonuje się w otoczeniu domów bez podwórzy-studni bez widoku dzieci bawiących się w rynsztokach, bez widoku głodnych i bezdomnych. To właśnie wielki wysiłek odbudowy sprawił, że młodzież jest szczęśliwa, że młodzi znaleźli pracę w rozwijającym się przemyśle Warszawy, że już połowa mieszkańców żyje w nowych mieszkaniach, wprowadzie ciasnych, ale z łaźnią, gazem, elektrycznością i przede wszystkim pełnych słońca.

Historia zapisuje nowe karty w księdze siedemsetletnich dziejów stolicy Polski.

Serdeczne podziękowania za pamięć i sympatię dla pisma wszystkim naszym miłym i drogim Czytelnikom, którzy przesłali nam życzenia świąteczne i noworoczne
składa
redakcja i administracja
„Tygodnika Polskiego”

PROSTO z POLSKI

● Kosmetyka pod wielkim piecem

Przy hutach „Baıldon”, „Jedność” i „Pokój” na Śląsku wkrótce zostaną otwarte gabinety kosmetyczne dla zatrudnionych tu kobiet oraz żon hutników. Gabinety są nastawione przede wszystkim na kosmetykę leczniczą, a więc na leczenie i pielęgnację zniszczonych przy pracy rąk, twarzy narażonych nieraz na odpryski wiórów metali i metaliczny pył.

Tego rodzaju zabiegi kosmetyczne będą płatne całkowicie przez zakłady pracy. Natomiast za usługi nie wchodzące w zakres kosmetyki leczniczej płaćć będą już same pacjentki, ceny skalkulowane są jednak nisko i przystępnie, kosmetyka jest o połowę lub w niektórych wypadkach jeszcze tańsza niż przeciętnie we Francji.

Po trzech pierwszych — powstaną dalsze przyzakładowe gabinety kosmetyczne, powitane przez pracujące kobiety z prawdziwym uznaniem.

● Oświęcimski kościół

Barwne i oryginalne wzorem malowidła z pierwszych wieków chrześcijaństwa, a zarazem związane z malarstwem nowocześniejszym są polichromie pokrywające ściany kościoła w mieście Oświęcimiu. Tematyka ich zaczerpnięta jest z Ewangelii. Wykonał je profesor Akademii Sztuk Pięknych z Krakowa, Maciej Makarewicz. Pocho-dzący z XIV wieku kościół został w tym roku gruntownie wyremontowany i odnowiony, można go dzisiaj zaliczyć do najlepszych pomników współczesnej sztuki sakralnej w Polsce. W grudniu dokonał poświęcenia kościoła biskup sufragan krakowski.

● Walka o statek

Trawler-przetwórnia „Mamin Sibiriak” wypłynął ze stoczni gdańskiej na próby na morze, choć 7 dni przedtem na statku wybuchł groźny pożar. Zapaliła się izolacja korkowa w tunelu chłodniczym statku, i to w bezpośrednim sąsiedztwie napełnionych zbiorników z mazutem.

Stoczniowa straż pożarna i miejska straż gdańska nie dopuściły do wybuchu mazutu na gotowym już niemal statku. Błyskawiczna decyzja wycięcia w pokładzie otworu i przedostania się tedy w głąb statku, gdzie pracowali robotnicy, odurzeni gryzącym dymem z płonącego korka, ocaliła im nie tylko życie, ale zapobiegła poważniejszemu nadwężeniu zdrowia.

Statek, zamówiony przez armatora radzieckiego, został naprawiony i wykonany w przewidywanym terminie.

● Rozpoczęto obchody 300-lecia prasy

W Krakowie odsłonięto tablicę pamiątkową na kamienicy Szoberskiej przy Małym Rynku, gdzie w roku 1661 mieściła się redakcja pierwszego polskiego czasopisma — „Mercuriusza Polskiego”. Uroczystością tą rozpoczęto obchody 300-lecia Prasy Polskiej. Przewiduje się, iż w maju w czasie tradycyjnych, dorocznych Dni Książki i Prasy przybędzie do Kraju na imprezy związane z 300-leciem polskiego czasopiśmiennictwa wielu dziennikarzy polskiego pochodzenia z całego świata.

● Siarka buduje

Już na tysiące liczy się tony siarki produkowanej w kombinacie koło Tarnobrzega

tc z dworcem, autostrada zaś połączy Tarnobrzeg z Sandomierzem i Rzeszowem.

Nietrudno będzie również podsyć i wykorzystać własne tradycje kulturalno-historyczne Tarnobrzega, tu przecież, w gotyckim tranobrzesckim zamku Jana Tarnowskiego, zawiązała się konfederacja popierająca kandydaturę Stanisława Leszczyńskiego na tron polski, tu urodził się historyk literatury polskiej Stanisław Tarnowski oraz znany bajkopisarz Stanisław Jachowicz.

● Pijemy „Okocim”

Okocim, mała wieś opodal Brzeska w województwie krakowskim, znana jest szeroko, nawet poza granicami Polski. 116 już lat bowiem



istnieje tu browar, dzisiaj wielki nowoczesny zakład przemysłowy, produkujący znakomite piwo. Ta miła dziewczyna pakuje właśnie starannie owinięte butelki „Okocimia” do kartonów, w których ruszą w świat.

7 DNI w skrócie

RACIBÓRZ — Fabryka kotłów buduje dla elektrociepłowni w Turoszowie największy na świecie kocioł opalany węglem brunatnym. 6 tysięcy ton wagi, 65 metrów wysokości — 650 ton pary na godzinę.

KROŚCIENKO — Profesorowie i studenci Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie dokonali niezwykłego wyczynu sportowo-turystycznego. W drugiej połowie grudnia wyprawili się kajakami przez przełom Dunajca — od Czorsztyna przez Szczawnicę do Krościenka.

WROCŁAW — Zakłady Elektroniczne „Elwro” mają bardzo wyształtą załogę. Na 1000 osób załogi — 200 to inżynierowie i matematycy. Nic dziwnego, buduje się tu m. in. elektroniczne maszyny matematyczne. A w sąsiedztwie powstaje pierwsza Państwowa Szkoła Elektroniczna dla 500 uczniów.

BIECZ — W tym zabytkowym miasteczku Rzeszowszczyzny zachował się na starej wieży Ratusza Miejskiego — piękny, liczący ponad 500 lat — zegar słoneczny. Został teraz razem z wieżą odnowiony. W Rzeszowskim konserwator doliczył się kilkunastu podobnych zabytków.

KALISZ — Pod koniec obchodów swego 1800-lecia Kalisz otrzymał nowy cenny obiekt — nowoczesnie urządzonej wielką przedziałnią cienkoprzędną (1.500.000 kg najcieńszej przędzy bawełnianej rocznie).

WAŁBRZYCH — 5-lecie obchodził Zespół Pieśni i Tańca „Wałbrzych”, do którego należą 100 uczniów szkół górniczych, w tym wielu synów Rodaków, repatriantów z Francji. Bilans zespołu — 116 występów, 300 tysięcy widzów.

PUŁAWY — Decyzją zapadła. Spośród 4 miast wybrano Puławę i tu powstanie największa w Polsce fabryka azotowa.

ZAKOPANE — Zespół filmowy „Studio” zaczął nakręcać film „Na białym szlaku”

aż na Spitzbergenie. Kończy go w Zakopanem, ale sprzęt i rekwizyty trzeba było do doliny 5 Stawów przewieźć helikopterem.

LEGNICA — 800 pianin do kilkunastu krajów wyeksportowała w 1960 r. tutejsza fabryka. W 1961 r. Legnica wystawi swoje instrumenty w Mediolanie, Helsinkach, Frankfurtcie n/Menem i Johannesburgu.

BRZOZÓW (Rzeszowskie) — Szkoła rzemiosł budowlanych kształci około 200 przyszłych murarzy, tynkarzy, ślusarzy itd. Za kilka miesięcy pierwsza praktyka — przy budowie nowej szkoły w Bieszczadach.

CZARCI JAR (Olsztyńskie) — W sztucznej wylegarni ryb łososiowych hoduje się piękne 4-tysięczne „stado” pstrągów, które posłużą do zarybienia rzek i potoków.

SZCZECIN — Już od Nowego Roku huta „Szczecin” i cementownia „Przemko” stanowią jedno przedsiębiorstwo. Zysk: pełne wykorzystanie żużla, zmniejszenie kosztów administracyjnych.

DOBIEGNIOWO — Buduje się tu szkoła „Tysiąclecia”, której fundatorami są dawni jeńcy oflagu „Woldenberg” (dawna nazwa Dobiegniewa). Byli oflagowcy zamieszkali w Anglii zadeklarowali 1000 funtów i kompletne wyposażenie gabinetu do lekcji fizyki.

KŁODZKO — Obok północnej ściany zabytkowego ratusza potężny kafar wbija długie pale „larsenowskie”. Wodoszczelna ściana ochroni fundamenty, którym zagraża woda spływająca z sąsiedniego wzgórze.

SZCZECIN — Myśliwi będą mieli używanie. Odstrzał zwierzyny może objąć w najbliższych 3 latach 1700 jeleni, ponad 4000 sarn i 3500 dzików. Zwierzyna bowiem rozmnożyła się i niszczy uprawy.

Tygodniowa gawęda

Nowe troski, nowe radości

W prasie polskiej wciąż jeszcze trwają noworoczne obrachunki. W końcu ubiegłego roku codziennie gazety podawały dobre meldunki nie tylko o wykonaniu, ale również o przekroczeniu planów produkcyjnych przez poszczególne przemysły.

Dało to w efekcie dodatkowe miliardy dochodu, dało to dodatkowe ilości maszyn, samochodów, domów, traktorów, węgla, cukru — nie wliczę wszystkiego!

To dobrze. Oznacza to po pierwsze, że planowanie było ostrożne, po drugie, że wykorzystano rezerwy, o których przedtem nie myślano jeszcze, po trzecie — i to jest chyba najważniejsze: wzrosła wydajność pracy. Nie jest tajemnicą, że wydajność pracy — to była jedna z pięt achillesowych w Polsce Ludowej.

W Polsce buduje się domy i wytwarza maszyny nie gorsze niż w innych krajach, a w niektórych dziedzinach Polska nawet prześcignęła inne kraje, o czym świadczy szeroki zbył jej produkcji na świecie. Jak wiadomo, złego towaru nikt nie kupuje. Ale wytwarzanie tego towaru kosztowało wciąż zbyt wiele — robotnik amerykański, francuski lub radziecki wytwarzał przedziej, mając analogiczne warunki pracy jak robotnik polski. Nieraz stwierdzali to Rodacy z Francji, czy Ameryki zwiedzający Kraj.

Rok 1960 wydaje się w tej dziedzinie rokiem przełomowym,

wym, w wielu gałęziach przemysłu właśnie dzięki wzrostowi wydajności pracy zrobiono więcej niż zamierzano.

Tak więc ubiegły rok był dla Polski rokiem dobrym, był rokiem wskazującym na to, że plany na najbliższe lata są realne, że dalszy wzrost przemysłowania Kraju będzie postępował szybko naprzód, że Polska będzie silniejsza, bogatsza, a co za tym idzie — Polacy będą lepiej żyli.

Jak obliczono, w Polsce zatrudnionych jest ponad 7 milionów ludzi. To zatrudnienie ma jeszcze wzrosnąć w związku z szerokimi planami rozbudowy. I daje się tutaj zauważyć zjawisko odwrotne od częstych zjawisk w wielu innych krajach: zachodzi obawa, że nie starczy w Polsce rąk do pracy.

Kto pamięta — a wielu z Polaków we Francji ze starszego pokolenia pamięta o tym na pewno, ponieważ to właśnie była przyczyna ich emigracji z Kraju — otóż, kto pamięta szalejące bezrobocie w Polsce przedwojennej, ten zrozumie, co to oznacza, kiedy dzisiaj powiadamy, że w Polsce jest brak rąk do pracy. I to — pamiętać trzeba — przy wielokrotnie zwiększonej produkcji we wszystkich dziedzinach w porównaniu z okresem przedwojennym. Już ta jedna sprawa mówi o wielkich przemianach w Starym Kraju.

Zwłaszcza odczuwa się brak mężczyzn do pracy. Przyrost ludności w wieku zdolnym do pracy w roku 1961 szacuje się na blisko 65 tysięcy osób, a liczba zatrudnionych w uspołecznionej gospodarce wzrosnąć ma w ciągu roku o ponad 100 tysięcy.

W związku z tym przewiduje się zatrudnienie kobiet w niektórych dziedzinach i przy niektórych cięższych pracach, wykonywanych dotychczas przez mężczyzn np. w handlu, w transporcie, łączności, gospodarce komunalnej, usługach.

A zadania są coraz większe: tak np. żeby wymienić choćby jedną dziedzinę: w 1961 roku trzeba w Polsce wybudować pół miliona izb w miastach i na wsi, tj. o 70% więcej niż wybudowano w roku ubiegłym. Ponadto w nowych szkołach zostanie oddanych 5.700 izb lekcyjnych. Przyrost naturalny w Polsce jest ogromny i w związku z tym działwie potrzebne są wciąż nowe szkoły.

Zniszczona po wojnie Polska, budująca od nowa nie tylko swoją stolicę, ale również wiele innych miast, budująca na nowo zniszczone osiedla i wsie, budująca nowe miasta (Nowa Huta) zużywa w ciągu roku ogromne, kosmiczne, chcieliby się powiedzieć, ilości materiałów budowlanych, jak cegły, wapna, papy, cementu. Właśnie jeśli chodzi o materiały budowlane, dawało się odczuć kłopoty — przemysł produkujący te materiały nie nadążał. I to należy już na szczęście do przeszłości. Jedno porównanie: w roku 1956 cementownie polskie wyprodukowały 3,8 miliona ton cementu, w roku 1960 już 6,5 miliona ton. Ta jedna liczba wskazuje już na ogromny rozmach polskiego przemysłu, na ogromne tempo rozwoju Kraju. Do nowego roku start jest dobry. Zamiar są duże, ale i siły coraz większe.

Marian

PO 22 LATACH TUŁACZKI NA OBCZYŻNIE SKARBY WAWELSKIE - NA WAWEL!

31 grudnia ub. roku nastąpiło w Québec (Kanada) formalne przekazanie skarbów przez dyrektora muzeum prowincjonalnego — dyrektora państwowych zbiorów sztuki na Wawelu, prof. J. Szablowskiego, któremu towarzyszył konserwator zabytków prof. B. Marconi

Wczasach, kiedy dzisiejsi 22-letni ludzie przyszli na świat, skarby wawelskie, załadowane w 47 skrzyń żelaznych, ewakuowano pod gradem bomb i pocisków artyleryjskich z Polski do Rumunii, a wkrótce do Francji, ratując je przed zachłannością hitlerowskich

najeźdźców. Po wyładunku w jednym z południowych portów francuskich szczęśliwie przewieziono je w pełnym komplecie do Aubusson, w departamencie Creuse, gdzie spoczyły bezpiecznie w składach miejscowej fabryki gobelinów.

Spoczynek ten jednak nie trwał długo. Już w czerwcu 1940 r. zagrożać im zaczęły te same bombowce, działa i kolumny pancerne, które dokonały najazdu na Polskę. Stanowiło to niejako żywą ilustrację tej historycznej prawdy, że militarystyka niemiecka zawsze stanowiła zagrożenie dla Polski, jak i dla Francji, wspólne niebezpieczeństwo.

Pośród chaosu bitewnego i powszechnej ewakuacji polskie skarby narodowe z Wawelu, uzupełnione zabytkami z Warszawy, niemal w ostatniej chwili zdążono przewieźć nad kanał La Manche i stąd przeprawić je znowu pod gradem kul i bomb do Anglii, a następnie — na polskim liniowcu „Batory”, poprzez rojący się od hitlerowskich łodzi podwodnych ocean, do Kanady. Przybyły tu w lipcu 1940 r., aby z dala od szalejącej w Europie wojny znaleźć bezpieczny i spokojny azyl.

Tak się jednak złożyło, że azyl ten przedłużał się ponad wszelką spodzie-

waną miarę. To co w lutym 1959 r. powróciło do Kraju, stanowiło tylko trzecią część wszystkich skarbów, zdeponowanych w czasie wojny na przechowanie w Kanadzie. Spośród z górą 220 pozycji inwentarzewych zwrócono wtedy 70 pozycji, obecnie wraca do Polski główna, najcenniejsza część skarbów wawelskich.

CO wraca obecnie z Kanady? Przede wszystkim wspaniała, jedna z nielicznych (a największa) na świecie, kolekcja 132 arrasów jagiellońskich — artystycznych tkanin obrazowych, barwnych, bogato litych srebrem i złotem, a przedstawiających sceny biblijne bądź świeckie. Tkaniny te wyrabiano ręcznie przede wszystkim w mieście francuskim Arras (stąd ich nazwa) według specjalnych wzorów malarskich, zwanych kartonami, których dostarczali najwybitniejsi artyści. Ozdabiali nimi komnaty wawelskie już król Zygmunt Stary (1506—1548, dynastia Jagiellonów), ale w najwyższym poważaniu miano je dopiero za króla Zygmunta Augusta (1548—1572), iście renesansowego mecenasa nauki i sztuki. Arrasy Zygmunta Augusta tkano w XVI wieku przeważnie w Brukseli. Kartonów do nich dostarczał artysta flamandzki, Michał Coxien, nazywany flamandzkim Rafaellem, aczkolwiek czerpał on też z twórczości Michała Anioła. Pierwsze zamówienia z Krakowa nadeszły do Brukseli w 1526 i 1533 r. Kolekcję arrasów jagiellońskich oszacowano w Kanadzie na 60 milionów dolarów. Dla Polaków — tak, jak i inne niepowtarzalne świadectwa

historii i kultury narodowej — jest ona bezcenna.

Z innych skarbów wymienić warto pamiątki po królu Janie III Sobieskim (1674—1696), pogromcy Turków i bohaterze odsieczy Wiednia (1683 r.). Chodzi tu o: płaszcz do Orderu Św. Ducha, ofiarowany z wdzięczności za zwycięstwo wiedeńskie Janowi III przez króla Francji, Ludwika XIV; miecz zdobyty przez Sobieskiego na tureckim Wielkim Wezyrze, Kara Mustafie, a także — ozdobny miecz i haftowany perłami kapelus, ofiarowane polskiemu królowi przez Papieża Innocentego XI.

Oprócz tego wracają ozdobne rzędy konskie i czapraki, zbroje i tarcze słynnej husarii polskiej, dalej tak ulubione przez Polaków kolekcje broni z różnych epok, pośród niej — wysadzane kosztownymi kamieniami starodawne szable, a wreszcie — przepiękne, delikatne tkaniny z Wawelu i najróżniejsze zdobyczne chorągwie, świadczące wymownie o sukcesach oręża polskiego.

Przywrócenie narodowi czcigodnych pamiątek jego dorobku historycznego i kulturalnego teraz, kiedy naród ten wkroczył w okres obchodów Tysiąclecia swojej państwowości, jest spełnieniem jego słusznego żądania. Od zakończenia wojny, podczas której militarystyka niemiecka jednako zagrażała skarbowi narodowym wszystkim krajów europejskich — a szczególnie Polski i Francji — minęło 15 lat. Zabytki wawelskie po z górą 20 latach tułaczki na obczyźnie wracają nareszcie do Polski, gdzie czeka na nie cały naród i jego przyszłość — młodzież.

AL. PŁACZKOWSKI



TASZKIEN

Koło miejscowości Achan-Garana w obwodzie tashkienskim wznosi się obecnie największa w Azji Środkowej cementownia. O wielkości cementowni-giganta świadczą następujące szczegóły:

— piece obrotowe, które zostaną w niej zamontowane, mają — po raz pierwszy w praktyce przemysłowego budownictwa ZSRR — długość 175 metrów i średnicę 4,5 metra; długość taśmy olbrzymiego transportera którym surowiec do wyrobu cementu będzie dostarczany bezpośrednio z kamieniołomów do cementowni przekracza 6 kilometrów.

Pierwszy zespół produkcyjny cementowni uruchomiony zostanie już w I kwartale r.b.

NOWY JORK

W jednej z amerykańskich rafinerii ropy poradzono sobie w oryginalny sposób z kłopotem, jaki sprawiają liczne portiernie prowadzące na teren zakładów.

Oto w portierni centralnej zamontowano dwa telewizory połączone z kamerami telewizyjnymi znajdującymi się przy wejściu nie strzeżonym przez portiera.

Na ekranie jednego telewizora portier widzi twarz robotnika wchodzącego na teren zakładu i jego legitymację służbową. Na drugim ekranie — widoczny jest kołowrotek, przez który robotnik musi przejść, aby dostać się do swego miejsca pracy: kołowrotek ten uruchamia portier za naciśnięciem guzika.

MOSKWA

Załoga statku „Kapitan Smirnow” zameldowała, iż zbudził się wulkan Snou, położony na jednej z Wysp Kurylskich.

Chociaż statek pływał w dużej odległości od wulkanu, załoga widziała kłęby dymu, unoszące się nad kraterem oraz czuła zapach siarki. Pokład statku pokrył się gęstą warstwą popiołu.

Naukowcy z syberyjskiej filii Akademii Nauk ZSRR koczają wybuch wulkanu Snou ze zjawiskami tektonicznymi (ruchy skorupy ziemskiej), które miały miejsce kilka miesięcy temu w Chile oraz z niedawnym trzęsieniem ziemi na Kamczacie.

LONDYN

Członek parlamentu brytyjskiego z ramienia partii konserwatywnej, Anthony Carshaw, oświadczył korespondentowi gazety „Sunday Express”, że zamierza wystąpić syna na studia do Związku Radzieckiego.

„Pragnę, aby Harry ukończył Uniwersytet Leningradzki — oznajmił Carshaw. — Syn mój studiować będzie język rosyjski, ponieważ w moim przekonaniu jest to jeden z wielkich języków przyszłości”.

W rozmowie z korespondentem pisma „Ogoniok”, goszcząca obecnie w Związku Radzieckim śpiewaczka peruwiańska, Yma Sumac, również wyraziła chęć kształcenia w ZSRR swego 10-letniego syna.

Kronika FRANCUSKA

Czy marzenie stanie się rzeczywistością

Bez mała trzy czwarte wieku problem budowy tunelu pod kanałem La Manche ukazuje się sporadycznie na pierwszych stronach prasy światowej. Szukający sensacji turysta może z łatwością obejrzeć w pobliżu Calais wejście do tunelu, którego wiercenie zostało rozpoczęte przed kilkudziesięciu laty i wkrótce porzucone. Wydaje się jednak, że rok ubiegły był wielkim krokiem na drodze realizacji projektu. Tak w każdym razie można sądzić po sprawozdaniu przekazanym władzom francuskim i brytyjskim przez Groupement d'Etudes du Tunnel sous La Manche, powstałe ze scalenia spółek, które od 1880 roku badały możliwości budowy tunelu.

Sprawozdanie — owoc dwuletnich prac badawczych opartych w szczególności na ośmiu próbach wiercenia przeprowadzonych kosztem 350 milionów starych franków, stwierdza, że przedsięwzięcie jest „pożądane i nadające się do realizacji”.

Jak wygląda sam projekt? Technicy wypowiadają się otwarcie za rozwiązaniem w postaci tunelu kolejowego. Tunel ten, długości 52 km posiadałby dwa tory o ruchu jednostronkowym, łącząc Sangatte i Douvres. Transport samochodów zapewniłyby pociągi o trakcji elektrycznej. Dzięki nowemu połączeniu pociągi osobowe i towarowe po-

trzebowałyby zaledwie 4 godziny 20 minut na pokrycie odległości Paryż—Londyn.

Koszta realizacji tego projektu zostały ocenione na 150 miliardów dawnych franków, a czas trwania budowy na 5 lat.

Powstały jednak trudności innego rodzaju. Potężna Union Routière poparta przez pewne koła przemysłu samochodowego patrzy złym okiem na projekt tunelu kolejowego.

Groupement d'Etudes nie sprzeciwia się zresztą w zasadzie budowie tunelu drogowego, który biegłby obok tunelu kolejowego. Projekt wspomina o możliwości realizacji takiego tunelu długości 42 km i szerokości 9 metrów, który zapewniłby ruch około 1300 pojazdów na godzinę w obu kierunkach, przy szybkości 56 km na godzinę. Koszty byłyby jednak znacznie większe, gdyż według przewidywań obliczeń wahałyby się w granicach od 1.770 do 2.100 miliardów dawnych franków.

Ostatnia wreszcie kombinacja: tunel kolejowo-drogowy, lub most nad kanałem La Manche. Realizacja jednego z tych projektów wymagałaby kredytów w wysokości 2500—2800 miliardów dawnych franków.

A dochody? Zdaniem ekspertów, tunel kolejowy przyniosłby w roku 1965 180 milionów NF dochodu brutto, a w roku 1980 już 283 mln NF. W wypadku budowy tunelu drogowego przychód brutto kształtowałby się w tych samych latach w wysokości 130 i 207 milionów NF.

Po trzeciej francuskiej eksplozji atomowej

W ramach realizacji francuskiego wojskowego programu atomowego, w dniu 27 grudnia o godz. 7.30 na poligonie Reggane na Saharze dokonano powodzeniem, jak podała oficjalny komunikat — eksplozji nuklearnej o słabej sile.

Jak zresztą się tego paryskie czynniki oficjalnie spodziewały, ta trzecia francuska eksplozja atomowa spotkała się z krytycznym przyjęciem ze strony opinii światowej.

Japonia przekazała oficjalny protest swego rządu. Sudan odwołał swego ambasadora w Paryżu. Prezydent Nkrumah telegraficznie zwrócił się do wszystkich szefów państw i rządów dawnych posiadłości francuskich. Liga Arabska ogłosiła w Kairu protest.

„Jedno nie ulega wątpliwości — pisał paryski „Le Monde” — od dwóch lat Stany Zjednoczone, W. Brytania i Związek Radziecki wstrzymały doświadczenia atomowe. Tak więc Francja jest obecnie jedynym krajem, na który w oczach opinii publicznej spada dezaprobatą za stosowanie i rozwijanie broni masowej zagłady”.

Prasa francuska, wyrażała również wątpliwości czy eksperyment ten był potrzebny w przededniu referendum oraz zwracała uwagę na pewną dezaprobatę nawet sojuszników mocarstw atomowych.

Prasa doniosła też, że „świadkowie” wybuchu: 1000 białych szczurów, 30 królików oraz 20 kóz i jedno kozłatko, urodzone już na Saharze przetransportowani zostali samolotem do Paryża, a stąd do Compiègne, gdzie zwierzęta będą badane w laboratoriach wojskowych.

B. M.

Pełnia życia - mimo wszystko

W BRAMIE barwnej kamieniczki na Rynku Nowomiejskim w Warszawie zatrzymuje się mały „Fiat-500” tuż przed drzwiami Pracowni Ośrodka Matematycznego. Nad numerem rejestracyjnym samochodu widnieje tabliczka z napisem „Inwalida”.

Przypomniał mi się mimo woli artykuł z prasy amerykańskiej, w którym autor omawia powodzenie, jakim cieszą się na Zachodzie lekarze-psychiatry oraz różne pigułki uspokajające. Być może — skojarzenie tego artykułu z widokiem barczystego — lecz poruszającego się o kulach mężczyzny stało się impulsem do napisania reportażu o człowieku, który stracił wszystko i potrafił swe życie na nowo odbudować. Bez pomocy psychiatrów znalazł drogę, która prowadziła go od inwalidztwa najwyższej grupy „pielęgnacyjnej” — do własnego samochodu.

PRZECIW ZWĄPIENIU

Inżynier Władysław Mancewicz był w 1939 roku wykładowcą w Centrum Wskolenia Łączności w Warszawie i kierownikiem Laboratorium Teletechnicznego. Po wybuchu wojny bierze w niej udział jako dowódca szwadronu łączności. Dostaje się do niewoli, z której udało mu się uciec i wrócić pod przybranym nazwiskiem do Warszawy. Z miejsca przyłącza się do pracy konspiracyjnej jako kierownik produkcji sprzętu radiotechnicznego.

— Udało nam się skonstruować m. in. mały aparat radiowy o wymiarach 6x12x18 cm³ i przesłać go do jednego z obozów jenieckich. A krótkofalówkę dla oddziału leśnego wmontowaliśmy w pudło aparatury medycznej Siemens. Wiozła ją łączniczka w stroju pielęgniarki i sami Niemcy pomagali jej przynieść pakunek na stacjach.

Podczas powstania warszawskiego budynek, w którym znajdował się inżynier Mancewicz został zburzony. Inżyniera wydobyto spod gruzów, pierwszej pomocy udzielono mu w szpitalu na ul. Moniuszki, gdzie jako tako „postawiono na nogi”. Dostaje się do obozu jenieckiego, gdzie stan zdrowia zaczął się pogarszać i do Wigilii koledzy znieśli go już sparaliżowanego do stołu.

Po zlikwidowaniu obozu nastąpił powrót do Kraju, ale nie utożsamił się on z powrotem do domu. Okazało się, że ognisko domowe przestało również istnieć. Chory spędza kolejno półtora roku w różnych szpitalach.

— Miałem wtedy wiele czasu do przemyślenia. Gdy zdałem sobie sprawę, że lekarze powątpiewają, czy ja w ogóle potrafię kiedykolwiek samodzielnie siedzieć, zdecydowałem się na opuszczenie sanatorium.

Tu należy dodać, że w trakcie choroby inżyniera figurowały m. in. takie diagnozy: kontuzja kręgosłupa, pęknięcie podstawy czaszki, ropne zapalenie mózgu i rdzenia kręgosłupa, bezwład obu nóg i prawej ręki. Decyzja podję-



Ściany pracowni inż. Mancewicza oblepione są półkami. Wystarczy ruch ręką, by dosięgnąć stołeczka z jakimiś śrubkami czy wybrać potrzebną książkę. Obok z prawej: garaż inżyniera znajdujący się wśród zabytkowych kamieniczek



cia pracy zawodowej wydała się w tych warunkach szaleństwem.

LATA ZWYCIĘSTW

— W sześć tygodni po opuszczeniu sanatorium objąłem dzięki pomocy kolegi posadę dyrektora Szkoły Dozorcającej w Dusznikach

Zdroju. Rano poddawałem się zabiegom leczniczym a po południu wykładałem. Uczniowie pomagali mi wjeżdżać na wózek do klasy, nauczyłem się rysować na tablicy dwoma rękami. Oczywiście, poszczególne klasy przychodziły do mnie na lekcje. Pracowałem tak do 1948 roku.

Potem zaczął się objazd inżyniera po Polsce z odczytami o radarze i telewizji. Do 1956 roku wygłosił ich ponad 1200. W międzyczasie przeniósł się na stałe do Warszawy, gdzie otrzymał przydział mieszkania.

Jako środka lokomocji używał inż. Mancewicz wózka inwalidzkiego, do którego dorobił sobie motorek. W 1957 roku stał się właścicielem samochodziku „Isetta” dzięki dotacji pieniężnej Ministerstwa Pracy oraz pomocy Ministerstwa Oświaty i Związku Nauczycielstwa. „Isetta” nie była zbyt wygodna dla inwalidy, ale udało się ją wymienić bez dopłaty na „Fiat-500”. Samochód został specjalnie przystosowany do użytku inwalidy, posiada tylko ręczny hamulec, a pedały gaźnika i skrzynki biegów uległy małym adaptacjom.

Od Ministerstwa Łączności otrzymał aparat telewizyjny za akcję odczytową oraz za patent urządzenia w szkoleniu uczniów.

Od 1957 roku inż. Mancewicz jest instruktorem matematyki w Okręgowym Ośrodku Matematycznym. Nauczyciele przychodzą do Ośrodka na konsultacje z dziedziny matematyki, pedagogiki i dydaktyki, młodzież szkolna wykonuje pomoce naukowe według projektów inżyniera.

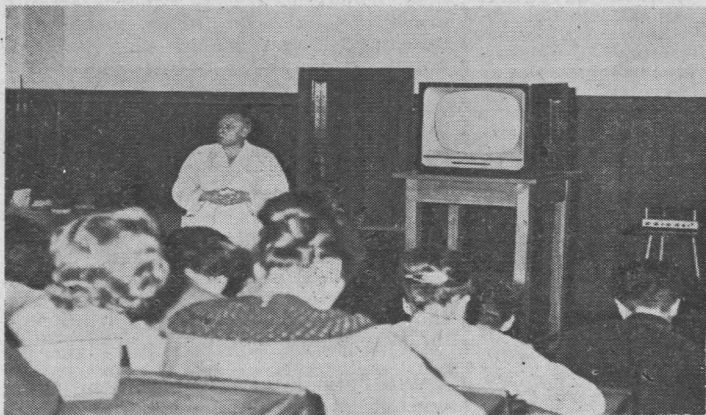
STRUNA INTELIGENCJI

Patrzę na podłużną linię na lewej skroni inżyniera. Nie jest wcale bliźnią, fałda ta wytworzyła się z tego powodu, że inżynier syplą od czterech lat tylko na lewym boku. Na prawym ma do tej pory niezagojoną ranę, mimo stosowania wszystkich istniejących antybiotyków.

Okazuje się, że można było urządzić sobie życie wbrew chorobie, a raczej w koegzystencji z nią.

— Gdy leżałem w szpitalu, przypominała mi się anegdota o Paganinim, któremu podczas koncertu pękła kolejno struna i ukończył utwór już tylko na jednej. Otóż dla mnie były ważne cztery struny życiowe: zdrowie, praca zawodowa, rodzina, inteligencja. Trzy — zostały zerwane. Psycholog francuski Binet powiedział, że inteligencja — jest to przystosowanie się do zmiennych warunków. No, i nic innego mi nie pozostało, jak się przystosować...

TELEWIZJA na usługach chirurgii



W sali wykładowej prof. R. Drewsa przed studentami wyjaśnianie w związku z operacją, którą przed chwilą oglądali na ekranach telewizorów

BEZPOŚREDNIA obserwacja chirurgicznego zabiegu to dla studenta medycyny sprawa dużej wagi. Do niedawna jednak związane z tym były poważne trudności, wynikające głównie z ciasnoty sali operacyjnej. Przy stole operacyjnym mogło stać tylko kilka osób, a i one miały bardzo ograniczone pole widzenia tak, że szczególnie operacji często uchodziły ich uwadze.

Dlatego też na salę operacyjną wkroczyła telewizja.

W Klinice Chirurgicznej w Poznaniu, kierowanej przez prof. Romana Drewsa od dwóch lat działa instalacja telewizyjna (przewodowa). Nad stołem operacyjnym w kopule lampy bezcieniowej wmontowana jest kamera telewizyjna z obiektywami skierowanymi na pole operacyjne. Cały przebieg operacji jest transmitowany przez

studentów obserwuje operację na ekranach dwóch dużych telewizorów. Instalacja głośnikowa przekazuje uwagi chirurgów (mikrofon znajduje się również w lampie nad stołem operacyjnym).

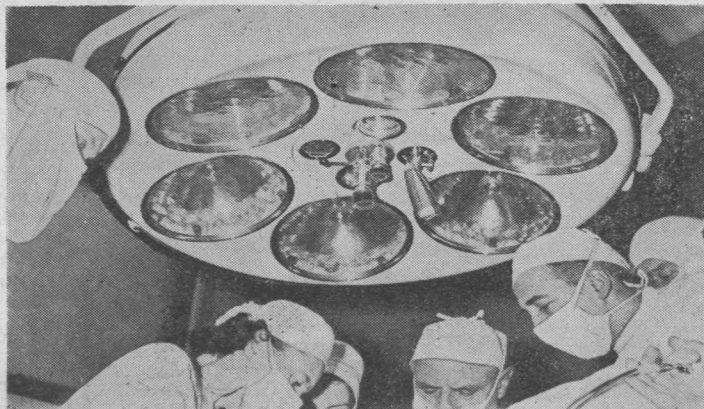
Instalacja telewizyjna oddaje duże usługi nie tylko studentom, ale i lekarzom, którzy w celach naukowych zbierają się w Klinice na comiesięczne konferencje.

Telewizja stała się znakomitym narzędziem nauczania medycyny i bardzo korzystnie wpłynęła na postępy w studiach, nic więc dziwnego, że stała się atrakcją, przyciągającą studentów.

Klinika prof. Drewsa jest pierwszą w kraju, która zastosowała u siebie telewizję. Ostatnio w jej ślady poszła klinika położnicza (również w Poznaniu), a o podobne instalacje starają się już inne kliniki w Polsce.

M. Koreywo

kable do sali wykładowej, znajdującej się na I piętrze kliniki, gdzie jednocześnie 300



Nad stołem operacyjnym wisi kopuła lampy bezcieniowej, z wbudowaną kamerą telewizyjną. W środku lampy widoczne są 2 obiektywy kamery oraz mikrofon

Rekordy krajowe w niebezpieczeństwie

Turbozespoły, kotły, transformatory — jakich dotąd nie budowano w Polsce

- ▲ Pierwsza „stodwudziestka” dla Konina
- ▲ Wprawka konstruktorów przed projektowaniem turbin 200—300 MW
- ▲ 650 ton pary/godz. — to już coś znaczący.

Krajowe rekordy mocy budowanych jednostek energetycznych znajdują się w niebezpieczeństwie: rok 1961 zapowiada się wyjątkowo „obficie” pod względem budowy wielkich maszyn i aparatury energetycznej, jakich dotychczas nie wytwarzano w Polsce. Na pierwszych miesiącach wymienić należy turbozespoły 120 MW, kocioł o wydajności 650 ton pary/godz. i serię nowoczesnych transformatorów.

Zakład w Elblągu zbuduje w roku 1961 turbinę, a fabryka we Wrocławiu turbogenerator o mocy 120 MW — turbozespoły ten, przeznaczony dla elektrowni Konin, będzie największą z maszyn elektrycznych wykonanych w Polsce. Wskaźniki tego zespołu energetycznego (zużycie ciepła,

ciężar, koszty eksploatacji) są znacznie korzystniejsze niż budowanych dotąd o mocy 25 i 50 MW. Polscy konstruktorzy zamierzają zaprojektować i rozpocząć budowę (po roku 1965) turbozespołów-olbrzymów o mocy 200-300 MW. I właśnie dla zebrania niezbędnych danych i praktyki opracują w roku przyszłym konstrukcję doświadczalną turbinę i generatora o mocy 63 MW, traktując ją jako swego rodzaju „wprawkę”.

Wytwórnia w Raciborzu wybuduje dla elektrowni w Turowie wielki kocioł wysokopiętny, nie produkowany dotąd, o wydajności 650 ton pary na godzinę. Kocioł ten pracować będzie z turbiną 200 MW.

Krasnoludki są na świecie^(V)

W Paryżu i Wersalu

Karzeł Józef Borusławski, szlachcic polski, żyjący na przełomie XVIII i XIX w., należał do fenomenów natury. W przeciwieństwie bowiem do innych ludzi liliputeckiego wzrostu dożył sędziwego wieku przeszło dziewięćdziesięciu lat, odznaczał się dużą inteligencją, władał kilkoma językami, ożenił się z kobietą normalnego wzrostu i doczekał się z nią normalnie dużych dzieci. A poza tym jako jedyny karzeł na świecie pozostawił po sobie niezwykle ciekawe pamiętniki, wydane za jego życia w Anglii i we Francji, co zapewniło mu spokojną starość. Właśnie na tych pamiętnikach, jak i innych autentycznych współczesnych dokumentach, oparte zostały nasze opowiadania „Krasnoludki są na świecie”. W swych licznych podróży Zuzu, jak zdrobniale nazywano Borusławskiego, bawił na wielu królewskich i książęcych dworach, m.in. gościł u Stanisława Leszczyńskiego w Luneville i Nancy, gdzie zapalał do niego skrajną nienawiścią karzeł króla, „Bebe”. Chciał on zamordować Borusławskiego przez wrzucenie do ognia, od czego w ostatniej chwili wybrał go król Stanisław. Po przygodach w Nancy i Luneville udał się Zuzu wraz ze swą protektorką panią miecznikową Humiecką do Paryża.

Z GODNIE z przyszłościem „przez świętych do Boga” pani Humiecka, pozyskawszy względy Stanisława Leszczyńskiego, wyprosiła u niego listy polecające do jego córki, żony Ludwika XV. Paryż bowiem był głównym celem jej podróży, zaś Luneville — jedynie etapem. Kiedy więc otrzymała upragnione pisma, rychło

uprzykrzyła sobie pobyt na królewskim dworze i pod pretekstem, że pragnie uchronić Borusławskiego przed ewentualnymi napaściami Bebe — czym prędzej opuściła gościnny pałac. Zuzu w taki oto sposób opisuje ten fragment swego życia:

„Napatrzywszy się wszystkiemu, co było do widzenia i uwielbiana w Luneville i Nancy, pożegnaliśmy do-

bręgo króla i udaliśmy się prosto do Paryża. Łatwo zgadnąć, że pierwszym staraniem pani Humieckiej było jechać do Wersalu, gdzie mieszkał wraz z dworem Ludwik XV. Tam, jako Polka, mogła być pewna łaskawego przyjęcia przez królową, zwłaszcza że wiozła listy od jej ojca. Maria Leszczyńska zachowała wiele przywiązania do wszystkiego, co polskie. Powitała przeto panią Humiecką z wielką uprzejmością i dowiedziawszy się, że ma z sobą w Paryżu osobliwego karia, chciała mnie koniecznie poznać. Kiedy zostałem jej przedstawiony, dziwiła się niezmiernie mej maleńkości. Wypytywała obszernie o króla — ojca swego, o Polskę, o Bebego, o moje podróże i tak była rada z moich odpowiedzi, że przezwala mnie zupełnym cudem.

— Po tym, com kiedykolwiek słyssała o kariatkach — oświadczyła — sądziłam, że ich rozum idzie w parze

ze wzrostem. Miło mi dzisiaj przekonać się o omyślności takiego zdania.

To powiedziawszy królowa poprosiła panią Humiecką, aby częściej odwiedzała Wersal i mnie zawsze przywoziła ze sobą...”

Zaproszenia królowej nie trzeba było powtarzać ambitnej pani Humieckiej dwa razy. Stawiało ją niemal w samym centrum zainteresowań dworu królewskiego, skupiającego już od lat wszystko, co w osiemnastowiecznej Europie było najmądrzejsze, najpiękniejsze i najbardziej popularne. Przebywali tu najwięksi pisarze, najlepsi architekci, głośni uczeni, najświetniejsi malarze i rzeźbiarze, najbieglejsi politycy, przedstawiciele najznamienitszych i najbogatszych rodów. Wszystkim tym ludziom, z których każdy z mniej czy więcej słusznych powodów szczylił się przymiotnikiem, zaczynającym się od liter „naj”, patronował z wysokości tronu najmężniejszy z wszystkich władców państw europejskich — Ludwik XV. Dostanie się do tego zaczarowanego kręgu stanowiło główny cel wszystkich dotychczasowych poczynań pięknej damy polskiej. U podłoża jej nagłego a gorącego pragnienia zdobycia Borusławskiego pod swą wyłączną opiekę leżała zdobycie poprzez jego miniaturową osobę wziętości wśród możniejszych tego świata, gdyż popularność niezwykle umyślnie króla otwierała jej wszystkie drzwi, dotąd pilnie strzeżone przed intruzami.

Nie inaczej miała się rzecz i w Paryżu. Wiadomość o sympatii, jaką darzyła małego człowieczka sama królowa Francji, stała się magnesem, ściągającym do apartamentów pani Humieckiej wpływowe księżne, markizy i hrabiny, strojnych i pięknych panów, równie biegłych w polityce, co w sztuce miłosnej. O tych ostatnich Borusławski — co bez wątpienia dobrze świadczy o jego charakterze i prawości — rzadko kiedy wspomina. Pozostawia raczej w ukryciu intymne życie swej moźnej opiekunki, aczkolwiek przebywając z nią pod jednym dachem nieprzerwanie od przeszło dwóch lat, musiał wiedzieć i widzieć niejedno. Sam zdołał uniknąć wszelkich pokus czyhających na niego ze strony licznych grona francuskich i zagranicznych piękności, widzących w nim czynnik niecodziennych i nieczęstych emocji. W myślach, mowie i uczynkach stosował jak najdalej idącą wstrzemięźliwość pozostając tak samo niewinnym, jak pod opiekunicy-mi skrzydłami matki.

Wiódł Borusławski w Paryżu życie wyzbyte treści, nieledwie próżniacze. Jedyną, za to częstą rozrywkę znajdował w licznych wizytach w Wersalu, gdzie jego patronka była stałym gościem. Przyjaźń wielbionej przez całą naród francuski królowej, którego to uwielbienia i czci nie mogli zmniejszyć ani Madame de Pompadour ani Madame Du Barry, słynne i niezmiernie wpływowe nałożnice Ludwika XV, sprawiały, że pani Humiecka stała u szczytów powodzenia. Wykorzystywała je dla siebie tylko wiadomych celów, natomiast Zuzu czerpał ze swej sławy bardziej realne korzyści w postaci prezentów, strojów itp., gdyż dawanie i odbieranie upominków było w tych czasach czymś całkowicie normalnym. Niewiele jednak zdołał zgromadzić tego dobra, bowiem przeczoność i oszczędność nie były zasadniczymi cechami jego charakteru.

TADEUSZ SROKA

W następnym numerze:
„U SZCZYTÓW POWODZENIA”

SPOTKANIE Z MELCHIOREM WAŃKOWICZEM

PARYŻ — pierwszym etapem wielkiej podróży

Niezwykle popularny w Kraju i na emigracji pisarz-publicysta, Melchior Wańkiewicz jest autorem bogatej twórczości literackiej. Wielotysięczne nakłady jego książek rozechwytywane przez czytelników są niekiedy po prostu nie do zdobycia.

Gdy wybuchła wojna w 1939 r. p. Wańkiewicz znajdował się w Lublinie. 9 września po wystąpieniu zapowiedzi radia niemieckiego o represjach jakie go czekają, postanowił opuścić Polskę. Zamieszkiwał przez wiele lat w 17-tu krajach, zanim los pozwolił mu wrócić do Ojczyzny.

Trudno uwierzyć, że pisarz liczy już sobie 68 lat. Jest niezwykle energiczny, pełen temperamentu i posiada bogate plany literackie.

MELCHIORA Wańkowicza spotkałem wraz z małżonką, panią Zofią, zaraz po wylądowaniu na ziemi francuskiej.

— Paryż — to pierwszy etap mojej wielkiej podróży. Bardzo się cieszę, że mam znów możliwość przypomnienia o sobie moim czytelnikom we Francji. Reporterskim tropem znalazłem się tu zaraz po uzyskaniu wolności przez Francję. Spotykałem się wtedy z Rodakami na kilku odczytach, które wygłosiłem w Paryżu, Lille i w innych miejscowościach. Za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” pragnę serdecznie pozdrowić wszystkich znajomych, czytelników i przyjaciół.

Przez Paryż, Londyn, Nowy Jork pisarz udaje się do Kalifornii, gdzie przez kilka miesięcy pracować będzie nad nową swoją książką, która otrzyma prawdopodobnie tytuł: „W ślady Kolumba”.

— A później?... Może przez Daleki Wschód — mówi pan Wańkiewicz — Indie i znów do Kraju.

— Bo, wiercie mi, przebywałem w wielu krajach, jednak chyba najlepiej czuję się w Polsce. Mam możliwość stałego kontaktowania się z moimi czytelnikami oraz cieszę się pełną swobo-

dą słowa. Niezwykle dla mnie wzruszające są na spotkaniach z czytelnikami wyrazy ich zaufania i sympatii.

W ciągu 2 i pół lat Melchior Wańkiewicz wygłosił w Polsce około 300 odczytów w największych salach wielu miast. W Warszawie pobity został rekord frekwencji na odczytach w Polsce. Przybyło 3500 słuchaczy!

— Na moich odczytach w zasadzie mówię o wszystkim — odpowiadam na liczne pytania oraz chcę się dowiedzieć jak moi czytelnicy przyjmują to wszystko, co piszę.

Wydawnictwa krajowe — między innymi „Czytelnik”, „Iskry”, wydały szereg książek Melchiora Wańkowicza o imponujących nakładach: „Szczenięta lata” — 30.000 egz., „Na tropach smętka” — 40.000, „Monte Cassino” — 50.000, „Ziele na kraterze” — 60.000, „Hubalczycy” — 40.000, „Westerplatte” — 70.000 i „Tworzywo” — 30.000.

— Jakie nowe pana książki ukażą się w najbliższym czasie?

— Już napisałem i przygotowałem do druku dla wydawnictwa „Iskry” 500 stron wspomnień z całego mojego życia — z młodości, uniwersytetu, z wojska, z emigracji. Chciałem dać tytuł „Tędy i owędy — głądy i gawędy”,

ale muszę przystać tylko na dwa pierwsze słowa, bo żona nie zgadza się na dwa końcowe. Skoniskowała mi je.

— Naturalnie — wtrąca pani Zofia — wszystko zawsze na żonę!

— Także wydawnictwo „Czytelnik” wyda wkrótce „Wielki walki o Pomorze Gdańskie” — są to obrazy z historii tej ziemi.

Krótki, trzydniowy pobyt p. Wańkowicza w Paryżu wypełniły spacerami po mieście oraz wizyty u przyjaciół. I nam udało się zaprosić pisarza na krótki spacer redakcyjnym autem. Oprócz żony — pani Zofii — towarzyszyła nam polska studentka Literatury Współczesnej na Sorbonie — Irena Bobrowska.

Irena Bobrowska poznała osobiście para Melchiora w Polsce na jednym z jego odczytów. Pisarz spotyka tysiące swoich czytelników i nie przypominał sobie momentu poznania p. Bobrowskiej.

— Moi mili, wybaczcie — naprawdę mam ciężką pamięć do poznawania ludzi. Kiedyś podchodzi do mnie sympatyczny, starszy człowiek i powiada: — „Dzień dobry panie Wańkowicz, czy pan nie poznał mnie?” — Przyglądam mu się, twarz nic mnie nie mówi. „Nie” — odpowiadam. — Odwraca się profilem. „A tak?” — „Też nie mogę sobie przypomnieć” — „No nie pamięta pan, Toruń — 1936 rok!” — „Naprawdę nie pamiętam”. — „No wie pan — siedziałem na pana odczytanie w pierwszym rzędzie na prawoli!”

Kilka pamiętkowych zdjęć i kilka autografów, pozdrowienia dla czytelników „Tygodnika Polskiego”, trochę notatek do własnej kroniki i w drogę. Samolot nie może czekać.

Zyczyliśmy zdrowia, wielu lat życia — no i szczęśliwej podróży. JK

Pozdrawiam serdecznie moich byłych słuchaczy w Paryżu, Lille, Brukseli i w innych spotykaniach oraz za wzięcie, podobnie jak moich st. czytelników i czytelników Tygodnika Polskiego!

*Paryż
10 grudnia 1960*



P. Melchior Wańkiewicz w rozmowie ze studentką Literatury Współczesnej na Sorbonie — Ireną Bobrowską

SERCE W WARSZAWIE, CIAŁO W PARYŻU, SŁAWA W ŚWIECIE



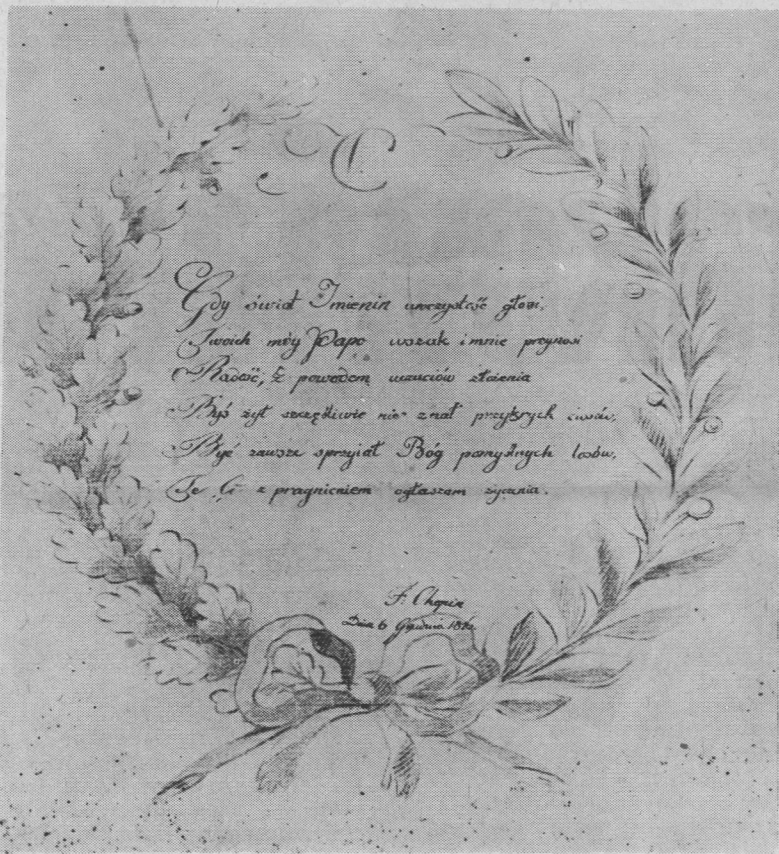
CHOPIN

SYMBOL NIEROZERWALNEJ ŁĄCZNOŚCI POLSKI Z FRANCJĄ

Fryderyk Chopin był synem Justyny z Krzyżanowskich i Mikołaja Chopina. Urodził się w r. 1810 i wychował w małym dworku szlacheckim w Żelazowej Woli, pod Warszawą. Od najmłodszych lat był dumą swoich rodziców, później chlubą narodu polskiego, wielkim muzykiem-kompozytorem, którego po dziś dzień sławi cały świat

Wystawa dokumentów i pamiątek po Fryderyku Chopinie, która odbywała się w grudniu w salach Biblioteki Opery Paryskiej wywołała żywe zainteresowanie w stolicy Francji. Na uroczystość otwarcia przybyło wiele osobistości, odwiedzali ją wielokrotnie specjaliści — muzycy i historycy. Ale Fryderyk Chopin interesuje nie tylko specjalistów. Okazało się jeszcze raz, przy okazji wystawy, że dzieje życia tego genialnego kompozytora przemawiają ze szczególną siłą do bardzo wielu ludzi, że Chopin i jego muzyka — symbol nierozdzielnej łączności Polski z Francją — pasjonuje w równej mierze tak Polaków jak i Francuzów.

Oglądając rękopisy, listy, obrazy i fotografie zgromadzone na wystawie każdy zwiędający mógł odtworzyć sobie w wyobraźni przepiękną historię tego niezwykłego życia.



Zmarł Chopin w Paryżu w 1849 roku (rysunek przedstawia go na łożu śmierci) i został tutaj pochowany na Cmentarzu Père Lachaise. Serce na życzenie Chopina wróciło do ukochanego miasta — Warszawy

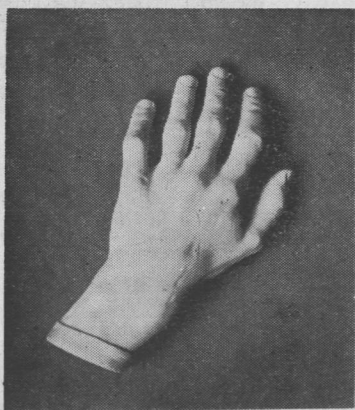


Ambasador PRL Stanisław Gajewski z naczelnym dyrektorem Biblioteki Naczelnej p. J. Cain oraz p. A. M. Julien — dyrektorem Teatrów Lirycznych przed portretem Chopina pędzla Eugène Delacroix

Osiemdziesiąt sześć utworów: dwa koncerty na fortepian z orkiestrą, a zwłaszcza utwory na fortepian — polonezy, fantazje, sonaty, ballady, mazurki, preludia, scherza, nokturny, walce — składają się na tę niezwykłą i tak bardzo polską twórczość kompozytora



Tę piękną laurkę wypisał 6-letni Fryderyk na imieniny ojca. Był już wtedy uważany za dziecko wybitnie uzdolnione i niezwykle muzyczne i wrażliwe. Niedługo potem profesorowie jego Wojciech Żywny i Józef Elsner odkryli w nim wielki geniusz muzyczny. Po drodze, koncerty w europejskich stolicach, wejście w tzw. wielki świat nie oderwały nigdy Fryderyka od rodziny, Żelazowej Woli i Kraju. Świadczą o tym liczne listy, w których zawsze ze wzruszeniem pisze o tym co związane z rodziną, ze wsią, z Polską



Wyjazd z Kraju do Wiednia, potem do Niemiec i wreszcie do Paryża, koncerty, zetknięcie się z najwybitniejszymi ówczesnymi kompozytorami — Schumanem, Berliozem, Meyerbeerem i wejście na drogę wiecznej sławy... Zachował się odlew mistrzowskiej ręki Fryderyka Chopina

Związany bardzo z Krajem czerpał do swoich kompozycji motywy z ludowych pieśni polskich. Kult kompozytora w Kraju jest wielki, a jego maskę pośmiertną, odlaną w brązie i uratowaną ze zgliszcz warszawskiego Zamku Królewskiego, przechowuje się jako świętość ogólnonarodową.



Helena Tworek z przejęciem prowadzi próbę. „Proszę podnieść wyżej rękę!”



Każdy krok — w tańcu musi być wypracowany. Trzeba ćwiczyć, ćwiczyć, ćwiczyć, aby można było olśnić widzów

UWAGA!

Zaczynamy Krakowiaka



Pelen temperamentu akordeonista p. Andrzej Fura gra zawsze doskonale

PROSZĘ podnieść wyżej rękę. Tak, do przodu! — Uwaga, zaczynamy krakowiaka!

Helena Tworek z Aulnay-s-Bois — wychowanka znanej w okręgu paryskim nauczycielki p. Celine Bonisławskiej wykazuje duże umiejętności jako instruktorka tańca i polskiego folkloru w Persan-Beaumont w młodym zespole artystycznym.

Wraz ze swoim bratem Janem dwukrotnie była na kursie tańca w Polsce organizowanym przez Towarzystwo Łączności „Polonia”. Otrzymała dyplom ukończenia kursu z wynikiem bardzo dobrym.

Dzisiaj z powodzeniem i łatwością prowadzi próbę.

— *Lubię bardzo tańczyć, a tańce polskie posiadają szczególny urok. Świadczy o tym też chyba fakt, że do naszych zespołów zapisuje się i młodzież francuska — mówi nam panna Helena.*

— Prosimy opowiedzieć Czytelnikom „Tygodnika Polskiego” o swojej pracy z zespołem.

— W Persan uczę od kilku tygodni. Mam tutaj dwie grupy: młodzieżową około 20 osób oraz dziecięcą 12 — 15 osobową. Współpracuję z panią Łucją Carową, która opiekuje się zespołami i służy wielką pomocą organizacyjną. Jest ona miejscową nauczycielką, cieszy się w środowisku dużym autorytetem.

Przygotowujemy obecnie krakowiaka, oberka i polkę, z dziećmi poleczkę „Tremblankę”. Pragnę nauczyć także poloneza ze śpiewem. Mam jednak trudności, bo młodzież nie zawsze przychodzi systematycznie na próby. Wtedy do tańców trzeba ustawić nowe pary i uczyć ich od początku kroku i figur.

Na dany znak akordeonista Andrzej Fura rozpoczyna oberka i próba trwa dalej.

Pan Wiktor Wojtkowiak — prezes Rady Rodzicielskiej, który bardzo żywo interesuje się zespołem i wiele mu pomaga oraz pan Wacław Gawlak — działacz polonijny, z wielkim uznaniem wyrażają się o panie Helenie: — *Instruktorce udało nam się na „medal”. Wszyscy bardzo ją lubimy i cenimy. Pragniemy w Persan-Beaumont powołać Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe i mamy nadzieję, że wśród miejscowej licznej Polonii uda nam się rozbudzić szersze zainteresowania polską kulturą, śpiewem i tańcem.*

„Tygodnik Polski” został zaproszony na najbliższy występ zespołu. Będzie na pewno udany, sądząc po tym co widzieliśmy na próbie. J.



Na zakończenie próby wspólne zdjęcie całej grupy



ktos nie od razu chwyta krok tańca — Helena cierpliwie pokazuje jak tańczyć



dziewczyna przygotowuje pod kierunkiem Heleny popularną polkę „Tremblankę”



sympatycznego zespołu. Życzymy powodzenia i wielu sukcesów artystycznych

300-LECIE PRASY POLSKIEJ

ORZEŁ BIAŁY SŁOŃCEM LIPCA PODNIECONY

3 stycznia minęło 300 lat od ukazania się pierwszego numeru „Mercuriusza Polskiego” w Krakowie, pierwszego polskiego czasopisma. Bogate były dzieje polskiej prasy w ciągu tych trzystu lat. Niejednokrotnie łączyły się one z dziejami polskiego wychodźstwa, miały też duże powiązania z Francją i czasopiśmiennictwem francuskim, o czym pisaliśmy w poprzednim numerze w artykule pt. „Początki czasopiśmiennictwa a Francja”.

„Porządek panuje w Warszawie”, jak się wyraził po upadku powstania listopadowego minister francuski Sebastiani, aczkolwiek właśnie powstanie listopadowe uratowało Francję od niechybnej inwazji ze strony cara Mikołaja I. Początek ten oznaczał likwidację życia narodowego w Polsce.

Punkt ciężkości polskiego życia politycznego i umysłowego przeniósł się teraz z Warszawy do Paryża. Z Francji, dokąd przywędrowali powstańcy, promieniowała na kraj kultura rodzima: poezja Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, muzyka Fryderyka Chopina, tutaj toczyły się zażarte dyskusje o przyczynach upadku powstania, o przyszłym obliczu ojczyzny. Tutaj też powstała bogata prasa polska informująca polskich i obcych czytelników o losach kraju i Wielkiej Emigracji — „organizmu polskiego w skrócie”. Właśnie dla tych obcych czytelników założono szereg pism redagowanych w języku francuskim, który w tym okresie był bardzo rozpowszechniony.

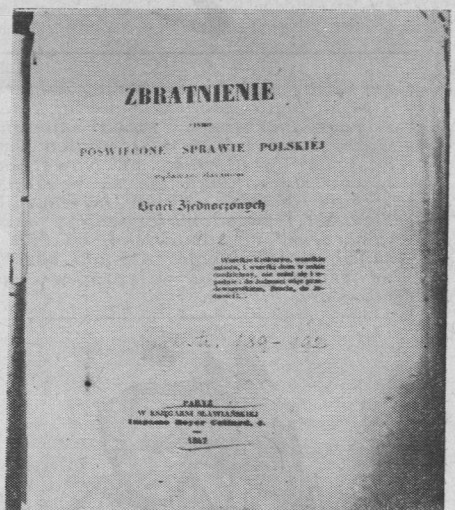
Prasa „francuska” najbardziej rozkwitła w największych skupiskach emigracyjnych, a m. in. w tzw. depots czyli zakładach. Wiosną 1832 roku wychodzi w Lyon, a potem w Avignon, gdzie zradowało się najsilniejsze ugrupowanie Polaków, pismo pt. „Scenes politiques de la Révolution polonoise” pod redakcją Stanisława Bratkowskiego. Redaktor i wydawca, a nawet i drukarz w jednej osobie podaje w prospekcie, że owo pismo ma zapoznać społeczeństwo francuskie z wydarzeniami powstania oraz z nazwiskami najwybitniejszych bohaterów. Wyszło wszystkiego pięć zeszytów.

W Dijon natomiast ukazuje się pismo periodyczne „L'Exile de la Pologne” (1833 r.), opisujące raczej wydarzenia związane z losami polskiej emigracji.

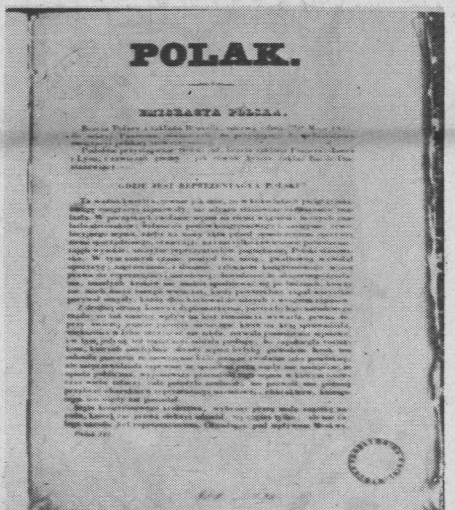
W stolicy Francji, gdzie przebywała góra emigracyjna, elita umysłowa wydawała szereg periodyków, m. in. „Nouvelle de Pologne” (1832), „Le Polonais” pod redakcją Władysława Platera, który pełnił jednocześnie funkcję dyrektora Polskiego Biura Prasowego; bodaj „Souvenirs de Pologne” (1833 — 1834) pod kierunkiem Ksawera Bronikowskiego i Henryka Nakwaskiego, „La Pologne” (1835) Ignacego Chodźki, „La Revue de Législation et Jurisprudence” założone przez Ludwika Wołowskiego, przy wydatnej współpracy takich wybitnych prawników francuskich, jak Royer-Collard, Odilon Barrot i wielu innych. Joachim Lelewel reprezentujący radykalne skrzydło emigracji wraz ze Stanisławem Worcellem wydawali początkowo w Strasbourgu, a potem w Brukseli pismo pt. „La voix du peuple” (1833) o poglądach bardziej sprzecygowanych i radykalnych aniżeli inne czasopisma.

Lista podobnych pism w języku francuskim nie zamyka się na powyższych tytułach. Bwio ich więcej, ale nie przedstawiają większej wartości.

Prasa ta, jak można domyślać się już z samego tytułu, zajmuje się głównie opisami scen powstańczych, wypuklając z jednej strony patriotyzm Polaków w obronie wolności i ich poświęcenie dla ojczyzny, a z drugiej strony bezwzględność carskiej armii. Wydawcy pragnęli zapoznać swych francuskich czytelników z tragicznym epizodem dziejów Polski i wzbudzić, a raczej podtrzymać u Francuzów tę spontaniczną sympatię, jakiej byli świadkami z chwilą przekroczenia granicy, witając „Orła białego, słońcem lipca podnieconego”. Żywili oni także płonną nadzieję, że zdołają nakłonić



„Zbratnienie” — czasopismo polskie ukazujące się w Paryżu w 1847 roku wzywalo emigrację polską do jedności i zgody



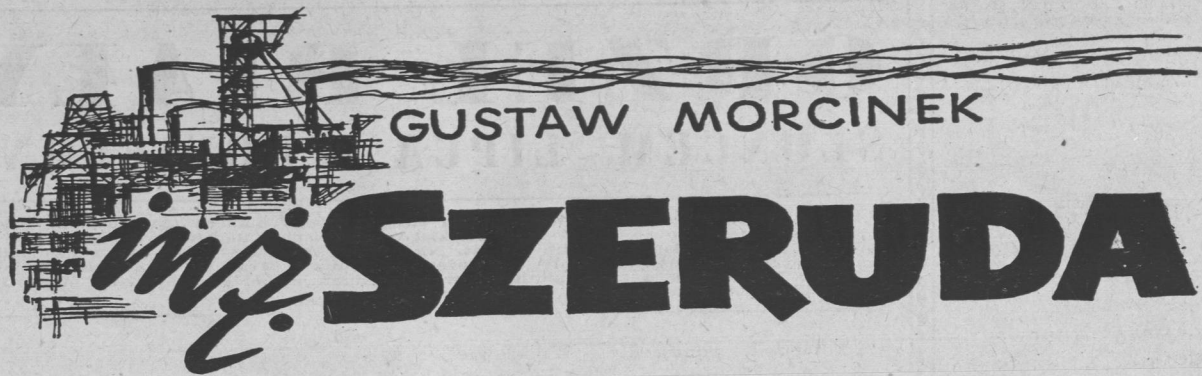
Czasopismo „Polak” ukazywało się od 1837 roku w Brukseli

rząd francuski, czuły na krzywdę polską, do wstąpienia się w obronie pogrzebanej niepodległości Polski. Byli głęboko przekonani, że chwila powrotu do Polski jest bliska.

Trudności z jakimi borykali się polscy wydawcy były rozliczne. Największą jednak były wysokie koszty wydawania pisma. Założenie gazety było bardzo kosztowne, ponieważ rząd Ludwika Filipa wprowadził wysoką kaucję, wymierzoną szczególnie przeciwko prasie opozycyjnej, jak „Le National”, „La Tribune”, prowadzącej ostrą kampanię antyrządową. Odnoszono się tym bardziej niechętnie do prasy emigracyjnej, o charakterze rewolucyjnym, nie mówiąc o presji, jaką wywierali ambasadrowie cara na Ludwika Filipa, aby ograniczył, a nawet zniósł wszelką działalność polskiej emigracji we Francji.

Do wysokich kosztów wydawania oraz kaucji dochodziło prawo stempla dziennikarskiego, czyli opłata pocztowa, która była wyższa aniżeli za przesyłkę książki, broszury i listu. Dlatego ta prasa nie wychodziła regularnie.

W następnych latach prasa „francuska” przechodzi pewną ewolucję. Wybijają się na pierwszy plan irne sprawy, ale tym zajmujemy się osobno. (E. L.)



GUSTAW MORCINEK

Wizja SZERUDA

(49)

Mija piąta doba od chwili katastrofy. Zmarł sztygar Piekarczyk. Przed śmiercią wyznał towarzyskom, że on jest winien śmierci Zuczka. Zasypani są u kresu sił. Nawet odgłosy zbliżającego się ratunku nie są w stanie podtrzymać w nich nadziei. Tylko inżynier Richter ostatkiem sił i świadomości walczy o życie. Odciąga towarzyszy na rumowisko, bo nad spągami zbiera się tlenek węgla. Ale oni oczekują już tylko na śmierć. Drugą wstrząsającą spowiedź przeprowadza Pietryś.



— Bóg ci odpuszcza w tej chwili! — szepce tajemniczo Donocik.

Richter patrzy w zdumieniu na tę scenę. Nic nie rozumie. Czyżby Donocik już oszalał? Donocik ma twarz natchnioną i skupioną. Bije z niej przerażający spokój. Czyni wrażenie kapłana, sprawującego jakąś niepojętą ofiarę.

— Donociku! — krzyknął. Okropny lęk jeży mu włosy.

Donocik nie słyszy. Przeżegnał jeszcze raz Pietrysiową głowę. Pietryś, modli się żarliwie, szepce jakąś obłąkaną modlitwą do złożonych dłoni.

— A teraz ty, najmilszy bracie mój, Handzlu — zaczyna znowu Donocik. — Powiedz swój największy grzech.

Handzel mówi szybko, gwałtownie. Rzucił postrzępione słowa, załamuje się, potyka, potem znów bełkoce. Richter słucha przerażony. Z urywanych słów powstaje przed nim koszmarny obraz. Oto Handzel także uciekał z niewoli. Przez rzekę. Rzeka głęboka i cicha. W nocy to było. Z nim uciekała matka z małym dzieciątkiem. I obdarty człowiek z córką. Prowadził ich chłop. Handzel odebrał matkę dzieciątko. Matka była słaba. Nie mogła go unieść. Na środku rzeki woda sięgała po szyję. Handzel trzymał dzieciątko nad głową. Noc

była. Na brzegu mlaskały kroki patroli. Potem dziecko zaczęło krzyczeć. Wtedy on... Handzel zanurzył je pod wodę! Dziecko przestało krzyczeć! Na brzegu podał matce nieżywe dzieciątko...

— ...utopiłem dzieciątko niewinne... Żeby siebie i tamtych ratować! — szlocha Handzel.

— Żałujesz za ten grzech? — pyta Donocik spokojnie.

— Och, żałuję, Donociczku, żałuję...

— Mów bracie najmilszy: „moja wina”!

— Moja wina, moja wina, moja strasznie wielka wina — skomle Handzel.

— Bóg ci w tej chwili przebacza, bracie — szepce Donocik, kładzie mu dłoń na głowie. Potem kreśli nad nią krzyż. Szloch wstrząsa Handzlem.

— Dosyć tego! Dosyć! — krzyczy Richter.

— A teraz, bracia moi, teraz ja wypowiadam się przed wami! — mówi Donocik nie zważając na Richtera. Oczy jego płoną ekstatycznym uniesieniem. — Ty, Pietryś, bracie mój jedyny... ty słuchaj mojej spowiedzi.

— Mówcie!

— Zabiłem swoje dziecko! — skanduje Donocik powoli. Każde słowo wymawia z wysiłkiem.

Nastąpiła okropna cisza.

— ...Zabiłem swoje dziecko, swoją Karolkę, dziecko jedyne — zaczął znowu. — Po stokroć niech będzie przeklęty ten, co mi ją skrzywdził... Nie chciała powiedzieć, kto. Prosiłem, zaklinałem... Zabiłbym pierona przeklętego! Powiedziałem, że gdy nie zdradzi tego łotra... przeklnę ją razem z tym dzieckiem, co w sobie nosi... Nie powiedziała. W nocy poszła z domu... kiedyśmy spali... i utopiła się w stawie. Z mojej winy się utopiła. Z mojej winy. Moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina.

— Dosyć! — krzyczy nieludzko Richter. — Dosyć! Bo wam łby rozwałę! Dosyć, na miłość Boską! — dławi się krzykiem i zatyka dłońmi uszy. Wszak to o nim mówił Jęgo to wina! Chryste Boże!

— Donociku! Milczeć! Milczeć!... — mamlechrupliwie.

— Boże, bądź miłościw... mnie grzeszemu... grzesznikowi... Boże, bądź miłościw — mruczy Donocik i bije się w piersi.

— Dosyć! — krzyknął Richter ostatnim wysiłkiem. Rzucił się do stempla, wyrwał hak lampy. Trzaśnie w jego oczy! Zakreślił łuk, lampa uderza o stempel, gaśnie, wypada z dłoni. Ciemność zwała się na ludzi. Lampa stacza się z szelestem po usypisku...

Spod obwałowania rozlega się miarowe uderzanie w rurę.

xx

Z początkiem szóstej doby załoga inżyniera Wagnera dotarła do przerwanego wodociągu. Spod odwalonego kamienia ukazała się druga część rurki, dochodzącej na przecinkę. Wagner przybiegł zwabiony wołaniem górników.

— Panie inżynierze! Panie inżynierze! Rura odkopana! — krzyczał któryś z górników.

— Sygnalizować!

Rozleciały się szybkie uderzenia. Trzy razy, pauza, raz, długa pauza. Znowu trzy uderzenia...

— Dosyć! — zawołał Wagner. — Cicho teraz!

Nachyliły się głowy, zasłuchiwały się wszyscy. Rura milczy. Nikt nie odpowiada. — Kiż diabli? — mruczy zaniepokojony Wagner. — Czyżby już po wszystkim? Nikt nie odpowiada.

I znowu leżą wołania do zasypanych. Długie, uparte. Krzyczą, dopraszają się odpowiedzi. Nie ma odpowiedzi. Rura milczy, nikt się nie zgłasza.

— To już nie żyją? — myśli Wagner, a serce przestaje dygotać.

Odwrócił się do ludzi.

— No, trudno! Dalej kopać! A wy tam, doprowadzić przewód ze zgęszczonym powietrzem! Wpuścić do odkopanej rurki! Jeżeli jeszcze żyją, zatrzymamy ich przy życiu!

Rozwija się ruda wąż gutaperkowy, syczy powietrze, z gwizdem wpycha się w rurę.

— A teraz mocno! Już niewiele brakuje! — krzyczy Wagner na ludzi. Głós jego tłumi gwizd powietrza. Ludzie nie słyszą, lecz wiedzą, co woła.

Spojrzał na zegarek. Jeszcze pół godziny do zmiany. Potem zluzuje go inżynier Kosobudzki ze swoją załogą. Wyszedł na chodnik. Usiadł pod ścianą, zdjął hełm, otarł pot z czoła. Przecież niemożliwe, żeby tamci już nie żyli! Ale dlaczego nie odpowiadają? Czyżby już tak bardzo byli osłabieni? Pięć dni i pięć nocy bez chleba i bez wody... Ale tam jest Richter! Powinni się jeszcze trzymać! Powinni!

— Prędeż! Prędeż! — popędzał zziębniętych towarzyszy.

Ludzie dobywali ostatek sił. Rozumieli, że ich wysiłek może decydować o życiu Richtera i jego załogi. Ze każde uderzenie kilofem o kamień, że każde pchnięcie ciężaru dopędza umykające życie ich towarzyszy. Nie trzeba ich zachęcać.

Przyszedł inżynier Kosobudzki z załogą.

— Czy jest zawiadowca Szeruda? — zapytał Wagner.

— Jest! Na powierzchni go widziałem. Czy co nowego?

— Doszliśmy do przerwanego wodociągu. Tak było, jak przypuszczaliśmy. Obluzniony głaz w głębi obwałowania zsunął się i przerwał rurkę w spojeniu. Mufa źle trzymała.

— A żyją?

— Nie wiem. Nie odpowiadają.

Kosobudzki zmarszczył brwi, zamyslił się.

— Ile metrów jeszcze pozostaje? — zapytał po chwili.

— Cztery, ale na drodze leży zwałony głaz. Musicie strzelać.

— Powinniśmy dzisiaj dojść!

— Wy nie, ale ja dojdę. Głaz wydaje się być gruby. Obudowa coraz trudniejsza. Ludzie tracą sporo czasu na wymianę stempli. Zaciska nam chodnik. W wodociąg kazalem wpuścić powietrze. Jeżeli żyją, powinni tych kilkanaście godzin wytrzymać.

— Przecież chyba żyją... — pomyślał głośno Kosobudzki.

— Moi ludzie są zdezorientowani. Przed godziną może, podczas pracy wybiegła mysz szczeliną z obwałowania. Twierdzili, że to mysz z przecinki i jeżeli uciekła przez obwałowanie, znak to niepomyślny.

— Przywidzenia! Ale któredy mogła przejść?

— Widocznie między rumowiskiem a calizną w głębi stropu są szczeliny. Zresztą takie drobne zwierzątka przejdzie. A co na powierzchni?

— Zle! Ludzie czekają przy bramie. Nie chcą odejść. Kilka kobiet, jakaś dziewczyna, dzieci i dwóch starych górników czekają przy lampowni. Jest między nimi matka Zuczka. Już drugi dzień i drugą noc siedzi pod ścianą i płacze. Nie chce odejść! Przykro patrzeć na nią. Jakieś sawiniątko trzyma przy piersiach. Zdaje się, że to ona zabrała Jezuska z kościoła.

— Jakiego Jezuska?

— Ktoś zabrał z kościoła Jezuska Matce Boskiej. To chyba ona.

— No i co?

Dalszy ciąg nastąpi

„PRZEBIERAŃCY” „KAROLINKA” Z LIEGE

(Od korespondenta „Tygodnika Polskiego” w Belgii)

„Gwiazdka” dla dzieci i młodzieży polskiej odbyła się już w Liceum Polskim 17 grudnia 1960 r. Były występy artystyczne, był Dziadek Mikołaj i podarunki a na zakończenie wesoła zabawa. Nam bardzo podobali się „PRZEBIERAŃCY” — inscenizacja noworoczna w wykonaniu dzieci ze szkoły polskiej w Crillon. „Przebiezańców” wg Wandy Chotomskiej opracował prof. E. Jodłowski.



Przebiezańcy po kolędzie — chodzą, jak wiadomo, wszędzie, wszędzie. Przebieżają się jak mogą i ruszają wiejską drogą, z świątecznymi życzeniami, z wesołymi przyspiewkami. Pięknie was witamy, przychodzimy z drogi, zamiatamy czapką, te gościnne progi. Chcemy po sąsiedzku złożyć życzeń wiele, podzielić się z Wami piosnką i weselem.

Stary rok odchodzi,
nowy roczek bieży,
więc chlebem i solą
przyjąć go należy.
Wesoło śpiewamy,
życzenia składamy,
Hej, kolęda, kolęda!!!

„Jakem Nowy Roczek
chcę Was ujrzeć z bliska,
wszystkich ucałować
i wszystkich uściskać!”



Zyczymy Wam młodzi,
życzymy Wam starzy,
By Was Nowy Roczek
wszystkim dobrze darzył!!!
Niech się każdej gospodyni
nie zamyka wieko skrzyni!!!
Niechaj rok będzie pogodny,
syty, a nie głodny,
wesoły i zgodny
i w zbiory dorodny!!!



No, a teraz moi mili —
może byćście zatańczyli?
Co stoicie? Czy Wam nogi
powrastały do podłogi?

Tylko bez pisku,
tylko bez krzyku...
zaraz Wam zagram
„polkę w szafliku”.



Z wesołą piosenką,
z muzyką i tańcem,
idą wiejską drogą
wiejskie przebiezańce.

Worek życzeń mamy,
życzenia składamy.
Hej, kolęda, kolęda!!!
Hej, kolęda, kolęda!!!

Popularny w Belgii 54-osobowy Polski Zespół Pieśni i Tańca „Karolinka” wystąpił ostatnio ze swoim wielkim jubileuszowym programem artystycznym. W sali Domu Belgijsko-Polskiego w Liège zgromadziły się rodziny członków zespołu oraz liczni polscy i belgijscy miłośnicy naszego folkloru. Obecny był również wicekonsul PRL w Liège — Stanisław Olasek. Występ odbył się przy przepelnionej sali, a dla wielu zabrakło biletów.

Na program złożyły się tańce w opracowaniu kierownika zespołu Edmunda Zacińskiego oraz wielogłosowe pieśni wykonane pod dyrekcją Józefa Kuroczko. Publiczność nagradzała młodych artystów- amatorów gorącymi oklaskami. W części oficjalnej przemówił do członków zespołu i ich rodzin prezes Towarzystwa Belgijsko-Polskiego, p. Jules Bosmant, b. konserwator muzeów w Liège, podkreślając, że dorobek zespołu oraz przywiązanie jego członków do tradycji narodowych



Franciszka Roztkowska i Alfred Gancarek prowadzą jubileuszowego poloneza

przywodzą mu żywo na pamięć urok naszego kraju, z którym osobiście się zetknął, prowadząc przed paru laty w Polsce badania z zakresu historii sztuki. Podkreślając wysoką dyscyplinę oraz uzdolnienia młodzieży polskiej

z Liège — p. Bosmant oświadczył, iż w uznaniu zasług „Karolinki” w zakresie propagowania kultury polskiej w środowisku belgijskim Towarzystwo Belgijsko-Polskie przejmie nad zespołem patronat oraz wyraża gotowość udzielania pomocy nad kultywowaniem i rozbudzeniem indywidualnych zainteresowań kulturalnych poszczególnych członków zespołu.

Należy podkreślić, że już w ubiegłym sezonie Towarzystwo Belgijsko-Polskie zorganizowało m. in. dla młodzieży polonijnej z Liège atrakcyjne wieczory muzyczno-wokalne wraz z komentarzami w celu zapoznania jej z historią muzyki poważnej.

„Karolinka” ma już na swoim koncie niemało udanych imprez artystycznych. M. in. w roku 1958 odniosła duży sukces na Międzynarodowej Wystawie w Brukseli oraz na różnych estradach stolicy Belgii. W roku 1959 ambitna „Karolinka” podbiła serca publiczności belgijskiej w czasie swoich występów artystycznych w miejscowościach Spa, Visé i Hollogne-aux-Pierres. W tym samym okresie towarzystwo szerzenia nauki i sztuki „Société Franklin” zamówiło u niej pełnoprogową imprezę artystyczną na wielkiej scenie Lycée de Waha w Liège.

Część członków Zespołu spędza każdego roku swoje wakacje w Polsce, poświęcając czas na opracowywanie nowego repertuaru. Nie tylko zarząd, lecz również i wszyscy członkowie „Karolinki” dokładają starań o finansową niezależność zespołu; skrzętnie zbierany dochód z imprez artystycznych jest przeznaczony na wydatki organizacyjne i na organizowanie życia kulturalnego członków zespołu.

T. M.

ZYCZENIA

Wszystkim moim bliskim, przyjaciółom życzę szczęścia z Nowym Rokiem.
Zygmunt Kościelak
Warszawa

ZYCZENIA NOWOROCZNE Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu

Z okazji Nowego Roku 1961 Zarząd Główny Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu we Francji za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” składa serdeczne życzenia wszelkiej pomyślności wszystkim swoim Członkom i ich Rodzinom, jak również wszystkim Zarządom Oddziałów oraz wszystkim bratnim organizacjom kombatanckim w Kraju i za granicą.

1-er Vice-Président du Comité National
Le Président de Section Lille, Lambersart et Tourcoing
PAUL POZIEMSKI

Z życia Polonii

Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe w Tuluzie zorganizowało w kinie „Wilson” pokaz filmów polskich. Na program złożyły się kroniki z aktualnościami

Urodziny

W rodzinie państwa Zowczak w Thionville (Moselle) przyszła na świat córeczka, która otrzymała imię Patrycja.

Szczęśliwym rodzicom „Tygodnik” składa serdeczne gratulacje.

Kalendarz gwiazdek

(Dokończenie ze str. 3)

Uroczystości gwiazdkowe w Vieux-Condé (Nord) odbędą się dnia 15 stycznia br. o godz. 16-ej w sali Coron-Vert przy Avenue de la Liberté. O liczny udział Rodaków prosí komitet.

Uroczystość gwiazdkowa w Blaye-les-Mines odbędzie się 15 stycznia br. o godz. 15 w sali kina Bruyères.

Uroczystość gwiazdkowa w Tuluzie odbędzie się w sali Muséum d'Histoire Naturelle dnia 22 stycznia br. o godz. 17.

Uroczystości gwiazdkowe i noworoczne w Algrange odbędą się w niedzielę 29 stycznia o godz. 15,30 w sali Croix de l'Or w Algrange (Moselle).

W Boulogny (Meuse) ponad 300 osób a więc prawie cała tutejsza Polonia przybyła na uroczystości gwiazdkowe zor-

ganizowane w dniu 26 grudnia przez pana Kościńskiego. Po rozdaniu paczek dzieciom oraz starcom odbyła się część artystyczna, w której występowały dzieci polskie. W uroczystościach wzięli udział mer Boulogny oraz przedstawiciel konsulatu PRL w Nancy pan Markiewicz.

UWAGA!

UWAGA!

WSYPY I DAMAS Z IMPORTU

poszwy gotowe wyszywane, towary wełniane:
na kostiumy i płaszcze damskie i męskie,
gwarantowaną 100% wełnę wysyłam na całą Francję
a do bliskich okolic dostarczam osobiście.
Za towary dostarczone lub wysłane gwarantuję, jakość
pierwszego gatunku.

Proszę pisać z pełnym zaufaniem:

BIAŁOSIEWICZ WŁADYSŁAW
87, rue de Lens, Lille (Nord)

„Każdy Gazda do swego Gniazda!”

WAŁBRZYCH—VILLE MINIERE DEVIENT UN JARDIN FLEURI

Wałbrzych en Basse Silésie ressemble à tant d'autres villes minières nées au XIX siècle. Rues étroites et sombres, murs noircis, ciel enfumé par des dizaines de cheminées.

Cette ville de 120.000 habitants est peut-être mieux connue en France que bien d'autres cités polonaises. En effet Wałbrzych est considéré un peu comme la capitale „française” de Pologne. Ses mines, ses entreprises sont revenues à la vie en grande part grâce à l'effort de dizaines de milliers de Polonais rapatriés du Nord, du Pas-de-Calais, d'autres départements français dans les premières années d'après guerre.

ENCORE aujourd'hui, dans la rue, on entend souvent parler français ou même „chti-mi”, quoique les „Français” et les „Polonais” venus ici des différentes régions du pays forment un tout homogène. Tous sont déjà des patriotes locaux. Et rien d'étonnant à ce qu'un beau jour de printemps de l'année dernière ils décidèrent de transformer leur ville en une riantة cité fleurie.

Après leur travail, les mineurs, les fondeurs, les métallos, les ouvriers des usines de porcelaine et de cristaux se muient en jardiniers, peintres, électriciens, décorateurs. Des centaines de mètres cubes de terre furent remuées, des milliers de fleurs plantées, du gazon semé, des dizaines de façades repeintes, des lampadaires installés.

Les ouvriers et leur fa-

mille fournissaient le travail, les diverses entreprises donnaient les fonds nécessaires. Et la municipalité ne voulut pas rester en arrière, grâce à quoi le Marché de la Vieille-Ville et les maisons des rues environnantes retrouvèrent un aspect pimpant.

Peut-on s'imaginer une cokerie comme un jardin fleuri? Une cokerie ce sont des centaines de tonnes de charbon, de coke moulu et malaxé, c'est du goudron, du phénol et d'autres hydrocarbures. Et pourtant la cokerie

Dans 66 mines polonaises journée de travail de 7 h. 1/2

A partir du 1 janvier les mineurs de 66 mines polonaises travailleront 7,5 heures par jour (au lieu de 8 heures). Cela n'affectera ni la production ni les salaires. Le gain de temps est obtenu grâce à une meilleure organi-

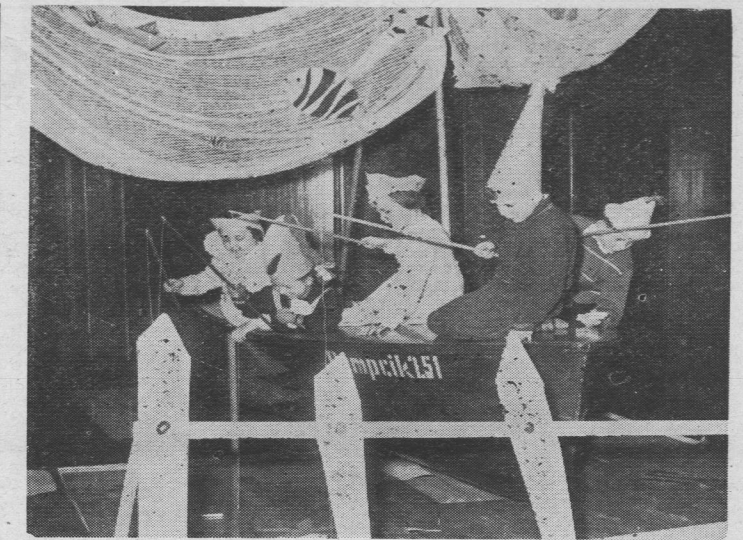
„Victoria” est devenue un jardin. Chaque pouce de terrain libre entre les bâtiments, les rails et les réservoirs a été semé de gazon. Des fleurs, des arbustes, des plantes décoratives foisonnent.

La mine „Thorez” a suivi l'exemple. Près de 200.000 mètres carrés de terrain ont été transformés en parc. 230 arbres et 1500 arbustes ont été plantés.

Cet effort, les habitants de Wałbrzych le continuent. Et au printemps cette ville jadis noire sera un vrai jardin fleuri.

ELLE CHERCHE SON FILS DEPUIS 18 ANS

La parution d'un livre de Roman Hrabar intitulé „Sur les traces de 200.000 enfants polonais enlevés”, a provoqué une vive réaction en Pologne. Entre-autres une lectrice s'est adressée à l'auteur pour lui raconter l'histoire de son enfant.



A partir de Noël et jusqu'à fin février les enfants sages de Varsovie profitent de l'aubaine qui leur est offerte par le „Palais de la Jeunesse”. Tous les jours des représentations, jeux et divertissements variés sont organisés. A différentes heures, par groupes de 600 les enfants s'amuse de tout coeur

En 1965 Varsovie aura enfin une gare centrale

Les hitlériens, en se retirant de Varsovie, „n'oublièrent” pas de faire sauter la gare centrale. Aussi, d'autres tâches étant plus pressantes, c'est „Varsovie-Marchandises” qui fut transformée en gare de voyageurs. Depuis le trafic a beaucoup augmenté. Et il ne suffit pas de construire une nouvelle gare, mais il faut aussi jeter un nouveau pont ferroviaire sur la Vistule.

Les travaux nécessaires ont déjà commencé, et en 1965 ce nouveau pont, ainsi que la gare centrale, seront ouverts au trafic. D'autre part 2 gares secondaires pour le trafic de banlieue — Varsovie — „Smolna” et Varsovie — „Towarowa” faciliteront les voyages des banlieusards travaillant à Varsovie.

113 MILLIONNAIRES DE LA „LOT”

Les Lignes Aériennes Polonaises „LOT” occupent 113 millionnaires. Ce ne sont pas des gens qui ont gagné à la loterie mais qui totalisent 1 ou même 2 millions de kilomètres de vol.

52 pilotes, 27 mécaniciens de bord, 25 radio-opérateurs, 5 stewardesses et 2 navigateurs ont dépassé le million. 13 pilotes, 5 mécaniciens et 2 navigateurs ont 2 millions de kilomètres à leur compte. Et enfin 3 pilotes et un radio approchent du troisième million.



Depuis quelques années cela a été une véritable floraison. Dans presque toutes les villes universitaires de Pologne les étudiants ont créé leurs propres théâtres. Théâtres satiriques, pantomimes, cabarets de chansonniers — presque tous les genres sont représentés. Et le succès auprès du public est immense. Sur notre photo — une scène de „La rue” — pantomime mise en scène par les étudiants de Szczecin

sation du travail et au perfectionnement du transport souterrain. Le temps de travail effectif au fond est de 6 heures (dont 20 minutes d'arrêt pour le „casse-croûte”).

La diminution des horaires de travail s'effectue successivement. Elle a affecté 59 mines en 1960, 7 mines à partir du 1 janvier 1961. Les 14 autres mines passeront à la journée de 7,5 heures au cours de cette année.

SZCZECIN DEPASSE COPENHAGUE

Le trafic des ports polonais — Szczecin, Gdynia, Gdańsk et Kołobrzeg — a en 1960 dépassé 20 millions de tonnes de marchandises. Szczecin, avec près de 9 millions de tonnes a ravi la première place, que jusqu'ici Copenhague occupait dans la Baltique.

NOUVELLES ECLAIR ● NOUVELLES ECLAIR

▲ Le nombre de postes de TV enregistrés en Haute-Silésie a dépassé les 160 mille. On prévoit qu'en 1961 ce chiffre sera presque doublé, ce qui fera qu'une famille sur trois disposera d'un petit écran.

▲ Cracovie aura enfin un nouvel hôtel. Mais il faudra attendre 1964 pour que ce bâtiment de 16 étages soit terminé.

▲ Les serres et les verrières du PGR (Exploitation Agricole d'Etat) de Pabianice présentent la nuit un aspect féérique. C'est que des centaines

de tubes à fluorescence accélèrent la végétation des primeurs.

▲ L'entreprise de Dębe près de Tarnobrzeg dans la voïvodie de Rzeszów produit depuis octobre 1957 des moteurs de motocyclettes. Le 27 décembre le cent-millième moteur a quitté la chaîne de production.

▲ Plus de 1300 étudiants polonais ont effectué en 1960 des stages à l'étranger — en URSS, Tchécoslovaquie, République Démocratique Allemande, Hongrie, Angleterre, France et Italie.

▲ 500 spécialistes quittent leurs bureaux pour devenir agronomes communaux. Ceci dans le cadre du plan qui prévoit qu'en 1965 chaque commune (gromada) disposera d'un agronome-spécialiste.

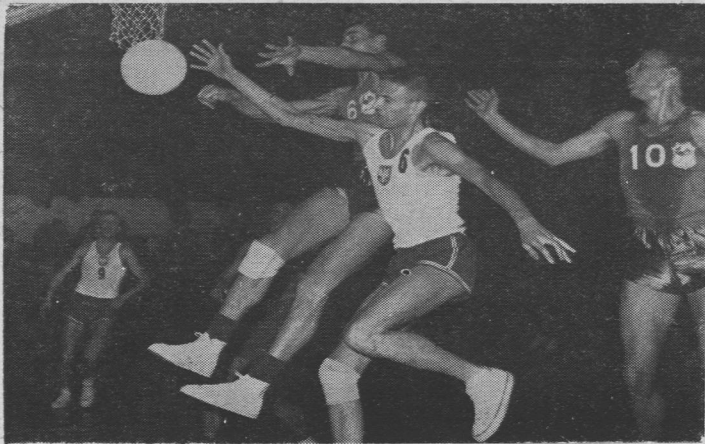
▲ 245 centres — industriels, médicaux, scientifiques — en Pologne utilisent des isotopes radioactifs.

▲ 10 nouveaux sanatoriums pour 2500 curistes dans un parc de 80 hectares — tel est le plan de ce qu'on nomme déjà la „Nouvelle-Krynica”. Les fonds nécessaires seront fournis par les syndicats.

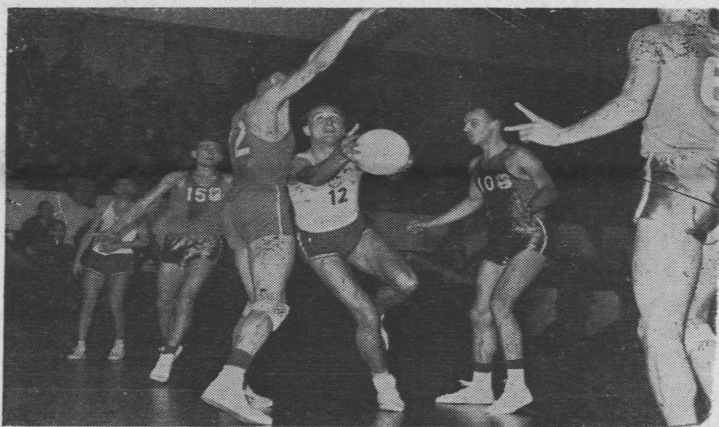
PIŁKA DO... KOSZA

Każdy prawdopodobnie za młodu grywał w „piłkę do dołka”. Niewielu jednak zamieniło to zawołanie, w późniejszych latach, na „piłkę do kosza”. A szkoda, bo koszykówka czyli „basket-ball” to naprawdę piękny sport. Na dowód tego zamieszczamy kilka zdjęć z meczu Francja — Polska, o którym pisaliśmy w ubiegłym numerze. Żywe akcje, sytuacje zmieniające się

jak w kalejdoskopie, do końca wążąca się szala zwycięstwa sprawiły, że nikt z widzów nie żałował swego przyjscia na ten mecz, chociaż wszyscy byli zgodni, że obie drużyny nieraz grały znacznie lepiej. Ale jak by nie było Francja wzięła rewanż za Olimpiadę, a Polska całkiem dobrze spisała się na obcym boisku i oczywiście obiecuje sobie rewanż.



„Szóstka” ma znowu piłkę. Nic dziwnego, to przecież najlepszy koszykarz meczu, polski „fil-de-fer” Nartowski. Ani Christ (6), ani Grange (10) nie zdołali się przeciwstawić Polakowi, za chwilę był „kosz”, a doping dla Francji zamienił się w owacje dla Nartowskiego



W drużynie francuskiej najlepiej grała obrona. Jej to „galijskie koguty” zawdzięczają zwycięstwo. Polska „dwunastka” — Łopata próbuje strzelać, ale znakomity Beugnot do tego nie dopuści. W pogotowiu jest Grange (10) i za chwilę akcja przeniesie się pod polski kosz



Nie wiemy, czy ambasador Polski w Paryżu, p. Stanisław Gajewski (z lewej) grywał za młodu w „kosza”, ale okazał się gorącym kibicem. A jego sąsiad, pan Maurice Herzog, Haut Commissaire à la Jeunesse et aux Sports, ze znanstwem komentował poszczególne akcje

SPORT

TWÓRCZA
NAMIĘTNOŚĆ

W każdą niedzielę po południu Polskie Radio i Telewizja, podając wyniki sportowe, ogłaszają również rezultaty losowania gier losowych, wśród których Totalizator Sportowy jest prawdziwą potęgą. W sezonie zimowym prawie 8 milionów kuponów tygodniowo wpływa do kolektur w całym kraju. Trwa to już od 5 lat, a ponieważ 50 procent sum wpłaconych przez grających idzie na rozwój urządzeń sportowych, można już było w urządzenia te inwestować więcej niż miliard złotych. I tak dzięki Totalizatorowi powstało 17 stadionów, 10 hal sportowych, 3 sztuczne lodowiska, 38 boisk sportowych, 606 boisk szkolnych i 102 szkolne hale sportowe.

Szczególnie interesujące jest, iż od 1961 roku dochody z Totalizatora Sportowego będą jedynym źródłem finansowania budowy nowych obiektów sportowych. Przewiduje się, iż w ciągu najbliższego sześćdziesięciu lat wpływ z Totolotki wyniosą 1,5 miliarda złotych. Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki wybuduje za pieniądze „Totki” w ciągu najbliższych trzech lat 192 sale sportowe, 81 boisk, 48 pływalni, 3 sztuczne lodowiska oraz 7 ośrodków przeznaczonych na przygotowania olimpijskie.

Tak więc kibice sportowi, a zarazem amatorzy wygranej mają się czym poszczycić.

AMERYKANIN
W CRACOVII

Tegoroczne rozgrywki koszykowi są bardzo ciekawe i cieszą się dużym zainteresowaniem publiczności. Ostre walki toczą się nie tylko w I lidze, lecz i w drugiej, gdzie pierwszorzędna rolę odgrywa drużyna Cracovii. Dodatkową atrakcją tego zespołu jest udział w nim amerykańskiego koszykarza Bill Persons'a. Amerykanin studiuje w Krakowie, a będąc świetnym graczem jest jednym z filarów drużyny biało-czerwonych.

PAMIETAJĄ
O HRYNIEWIECKIM

Zdzisław Hryniewiecki, wspólny skoczek narciarski, który uległ tak ciężkiemu wypadkowi w ub. r., leczy się w Danii. Kibice i władze sportowe nie zapomnieli o gwiazdce dla przebywającego na obczyźnie zawodnika. Polskie Radio, Śląski Okręgowy Związek Narciarski, Związek Zawodowy, Komitet Kultury Fizycznej, kluby górnicze „Iskra” i „Kop. Siemianowice”, przesyłały mu wiele podarunków.

Oprócz świątecznych słodczyki były wśród nich płyty z polskimi piosenkami, lekcjami języków obcych oraz książki i inne niespodzianki. (L.)



Pod polskim koszem gorąco. Ale tym razem nie z tego nie będzie, Nartowski i Piskun (11) skutecznie kontrują Beugnota

„Kukier krzepi”

Rozległy się tony „Mazurka Dąbrowskiego”. Publiczność ogromnej hali wstała z miejsc, śpiewając hymn. Biało-czerwona flaga unosiła się powoli w górę. W środku ringu, na podium, w świetle reflektorów drobna postać zawodnika...

Tak zaczęła się wielka era polskiego boks. Było to w roku 1953 w Hali Gwardii, na mistrzostwach Europy w boksie. Zawodnikiem na podium, otwierającym triumfalny pochód polskiego pięściarstwa był Henryk Kukier — mistrz Europy w wadze muszej. Tego dnia jeszcze cztery razy grano „Jeszcze Polska”.

Po przeszło siedmiu latach od tej daty — w czasie meczu juniorów bokserskich Węgier i Polski w Lublinie — publiczność żegnała odchodzącego z szeregu zawodników Henryka Kukiera. Żegnała go jako pięściarza, z zalem i sympatią, całą sportowa Polska. Był on nie tylko znakomitym bokserem, ale niezwykle wzorowym sportowcem — zdyscyplinowanym, pracowitym i rycerskim. Bez przesady cieszył się on największym szacunkiem wśród kolegów, sędziów i publiczności. Kukier, stając się odąd wychowawcą młodych zawodników, daje niezawodną gwarancję wychowania prawdziwych sportowców.

Henryk Kukier, po krótkiej karierze piłkarza, rozpoczął karierę bokserską w „Lubliniance” w r. 1948. Niebawem zdobywa tytuł mistrza Polski juniorów, a w 1951 roku startuje po raz pierwszy w reprezentacji Polski w wadze muszej. W 1952 roku zostaje wicemistrzem, a od 1953 roku — sześciokrotnie zdobywa laury mistrza Polski.

Droga Kukiera do zwycięstwa na mistrzostwach Europy w 1953 roku była niezwykle ciężka. Miał on do pokonania takie potęgi, jak Niemiec Basel, Rosjanin Bułakow i Czech Majdloch. Wszyscy oni legli pod ciosami polskiej „maszynki do bicia”, jak nazwali go wtedy zachodni dziennikarze.

Kukier był uczestnikiem trzech olimpiad, czterech mistrzostw Europy i 35 spotkań w reprezentacji narodowej.

Pokonał setki pięściarzy, wśród nich takie znakomitości jak Węgier Török (aktualny mistrz olimpijski), Anglik Spings (obecny mistrz zawodowy imperium brytyjskiego w wadze piórkowej), czy Fin Luukkonen (mistrz zawodowców Europy w wadze muszej). Również każdorazowe spotkanie Kukiera z Hombergiem lub Basalem było wielkim wydarzeniem sportowym i ucztą dla miłośników boks.

O Kukierze można dziś powiedzieć, że był on jednym z filarów polskiej szkoły boksu oraz współtwórcą jej triumfów. Żegnając ulubionego boksera „Henia” Kukiera, witamy jednocześnie trenera i wychowawcę młodzieży — Henryka Kukiera.

Przed wojną popularny był w Polsce slogan reklamowy „Cukier krzepi”. Jeden z polskich satyryków przekształcił go w „Kukier krzepi”, można więc teraz powiedzieć: „Niech dalej krzepi polskie pięściarstwo”.
Sto lat. Leon

BOKSERSKA UCZTA

Już niebawem bo 28 i 29 stycznia odbędzie się w Łodzi bokserski turniej redakcji „Trybuny Ludu”. Turniej ten mają już swoją ustaloną markę i obok mistrzostw Polski, są najpoważniejszą wewnętrzną próbą polskich pięściarzy. W tym roku na IV dorocznym turnieju nastąpić ma pewne urozmaicenie programu w postaci startu zagranicznych bokserów. Mówi się o udziale zawodników Jugosławii i Węgier, w pięciu wadach. Gdyby projekt ten doszedł do skutku, publiczność polska byłaby świadkiem sensacyjnego rewanżu Pannowic — Adamski. Jak wiadomo wicemistrz olimpijski przegrał z Jugosłowianinem. Interesujący byłby również start Jakovljevic'a w wadze średniej.

W turnieju będzie oczywiście występowała cała czołówka polskiego boksu, po 4 zawodników w każdej wadze.

Po turnieju „Trybuny Ludu” w wyraźniejszym świetle ujrzymy polskie szanse na zbliżające się mistrzostwa Europy. L.

TYGODNIK POLSKI
La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20-76 Paris

Przedstawiciel w Belgii

OI. KUC,

LIEGE, — 90, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 4 N.F. — 55 Fr.B.
półrocznie: 7 N.F. — 100 Fr.B.
rocznie: 13 N.F. — 180 Fr.B.

Le Gérant:
M. Banaszkiwicz

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne Łączności
Warszawa, ul. Ludna 4



Olbrzymie ogłoszenie na bramie merostwa w Saint-Denis informuje o otwarciu wystawy

Jak młodzi Francuzi widzą Polskę

INTERESUJĄCA WYSTAWA W SAINT-DENIS

JAK DOSZŁO do zorganizowania wystawy o Polsce w Saint Denis, którą w ciągu 8 dni zwiedziło 15.000 osób. W lecie 20-osobowa grupa francuskich młodych dziewcząt i chłopców z Saint-Denis była zaproszona do Polski na Międzynarodowy Obóz Harcerski na Dolnym Śląsku w Cieplicach koło Jeleniej Góry. Spędzili oni 40 dni w naszym kraju, zapoznając się z jego zabytkami, kulturą. Zwiedzili wiele miast i zakątków Polski, między innymi Warszawę, Kraków, Gdynię i Gdańsk. Brali również udział w spotkaniach i wspólnych zabawach z młodzieżą polską.

Z tej pięknej wycieczki przywieźli wiele fotografii i książek, wzory sztuki ludowej i folkloru oraz pamiątki i podarunki. Materiały te w estetycznej szacie plastycznej tworzą ciekawą wystawę o Polsce, która jednocześnie sama w sobie jest akcentem przyjaźni francusko-polskiej.

Młodzi Francuzi przygotowali tablice ukazujące dzieło zniszczenia naszego kraju w czasie II wojny światowej. Przedstawione również zostały hitlerowskie zbrodnie w obozach śmierci w Oświęcimiu i na Majdanku, gdzie obok milionów Polaków ginęli obywatele wszystkich krajów Europy.

Tablice ilustrują odbudowę naszego kraju, odbudowę stolicy Warszawy, rozwój przemysłu i ekonomii. Zebrane cyfry pokazują rozwój nauki, oświaty i kultury w Polsce powojennej.

Na wieczorze polskim w dniu otwarcia wystawy, obok przedstawicieli miejscowego społeczeństwa z merem panem Gillot, obecni byli przedstawiciele Ambasady PRL w Paryżu z radcą Wiecheckim oraz licznie zebrana miejscowa Polonia. Dzieci, które brały udział w wycieczce do Polski opowiadały z przejęciem swoje wrażenia.

13-letni Jacky dał publicznie do zrozumienia, że tylko z jedną sprawą nie może się zgodzić w Polsce:

— „Jak to można jeść zieloną sałatę ze śmietaną i cukrem?!”

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Monsieur Gillot dał mu od razu odpowiedź: — „Co kraj to obyczaj! I u nas we Francji są prowincje, gdzie wino leje się do rosolu”.

Atmosfera wieczoru jeszcze bardziej się ożywiła, gdy dzieci francuskie zaśpiewały polską piosenkę po polsku i zatańczyły krakowiaka.

(j)



W ciągu 8 dni wystawę zwiedziło 15.000 osób. Wszyscy oni dzięki wystawie poznali część prawdy o życiu w Polsce



Artystycznie opracowane tablice informowały o wszystkich niemal zagadnieniach życia gospodarczego i kulturalnego w Polsce



Pobyt w Polsce pozwolił grupie francuskiej młodzieży poznać kraj, o którym mało wiedzieli. Grupa dokonała wielu ciekawych odkryć i doznała wielu niezapomnianych wrażeń



Wystawę uzupełniały liczne pamiątki i podarunki, które młodzi Francuzi otrzymali w dowód przyjaźni od polskich przyjaciół

